

PIK ZIEMIA



Nr
1

ILUSTROWANY.
MIESIĘCZNIK.
KRAJOZNAWCZY
1 9 3 3
WARSZAWA

STYCZEŃ





ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO,
KRAJOZNAWCZY MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY,
— POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. —
KORZYSTA Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

TREŚĆ NUMERU PIERWSZEGO

	Str.		Str.
Wykaz służby wojskowej Romualda Traugutta— <i>Al. Janowski</i>	2	Odczyt Profesora Romera— <i>Al. Janowski</i>	13
W siedemdziesiątą rocznicę (1863—1933)— <i>An-</i> <i>drzej Kulwiec</i>	3	Bez co tako bięda pod holami— <i>Julj. Zborowski</i>	14
Gostyń w czasie powstania styczniowego— <i>Wła-</i> <i>dyśław Stachowski</i>	5	Ochrona przyrody— <i>Adolf Kargel</i>	15
Zbąszyński zamek— <i>Józef Krason</i>	8	Muzeum Ziemi	15
		Z piśmiennictwa	15
		Wiadomości krajoznawcze i turystyczne	17
		Sprostowania	20

I L U S T R A C J E

Dyktator Romuald Traugutt.—Brama zamkowa w Zbą-
szyniu.—Zamek w Zbąszyniu (2 ryciny).—E. Romer.—
Zrośnięty dąb.



Redaktor
ALEKSANDER JANOWSKI

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KAROWA 31, TELEF. 642-50
REDAKTOR PRZYJMUJE W REDAKCJI: W ŚRODY I PIĄTKI OD G. 12-ej DO 1-ej
Konto P. K. O. № 27.441

Cena numeru 1 zł. 30 gr.

Biblioteka Jagiellońska

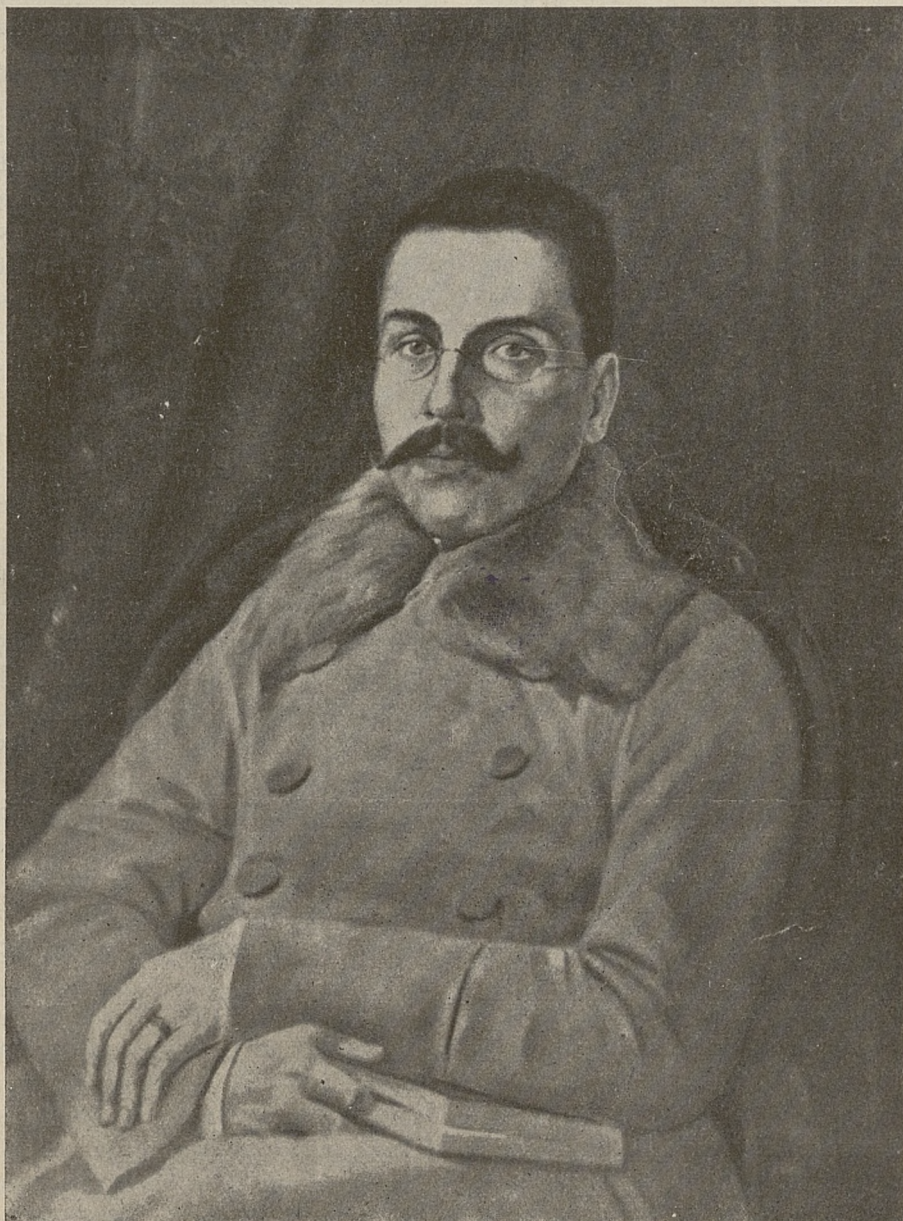


1003281658

MYŚLEĆ NAD POLSKĄ I SŁOWIAŃSZCZYNĄ
I SNUĆ JĄ W MGŁACH OPARNYCH Z ŁĄK
I W ŻŁOTYM TĘCZY ŁĘKU.

ST. WYSPIAŃSKI („WYZWOLENIE”).

DYKTATOR ROMUALD TRAUGUTT



Ryc. 1. Portret robiony z fotografii z lat pięćdziesiątych XIX stulecia. Oryginał w posiadaniu córki Dyktatora p. Anny Juszkiewiczowej. Kopja w zbiorach XX. Marjanów na Bielanych Warszawskich.

10083
111
23/19

135

WYKAZ SŁUŻBY WOJSKOWEJ ROMUALDA TRAUGUTTA.

Córka Dyktatora, Czcigodna Pani Anna z Trauguttów Juszkiewiczowa, posiada w papierach rodzinnych *Formularnyj spisok* o służbie Ojca w wojsku rosyjskiem. Dokument ten zawiera dużo materiału o przedpowstaniowym życiu Dyktatora, które tak strasznie zakończyło się na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Jakkolwiek dużo szczegółów z tego dokumentu jest zapewne znanych szerszemu ogółowi, to jednak są tam także rzeczy mało znane, a zresztą nigdy nie jest zbędnem przypomnienie Narodowi, a zwłaszcza młodemu pokoleniu, szczęśliwym Synom Wolności, jakie ofiary ponosili Ci, co tę Wolność wywalczyć pragnęli.

Romuald Traugutt urodził się w Grodzieńszczyźnie, ukończył gimnazjum w Świsłoczy ze srebrnym medalem za celujące postępy w naukach. 17 lutego 1845 r. wstąpił do 3-go Bataljonu Saperów jako junkier. Miał lat 22, gdy mianowano Go chorążym, a 25 czerwca 1851 r. — podporucznikiem. Stało się to już po odbytej kampanii węgierskiej, w której brał udział, przechodząc w 1849 r. granice Królestwa Polskiego przez komorę Baran pod Krakowem. Przez 6 dni od 12 — 17 maja 1849 r. stał z armją rosyjską w Krakowie, po czem, przyłączony do oddziału Jen. Lejtn. Sassa, stanął w Nowym Targu. W dniach 4—8 czerwca forsowano Karpaty, a od 15 czerwca pracował Traugutt nad ufortyfikowaniem Koszyc.

W kilku bitwach bywał pod silnym ostrzałem artyleryjskim, prowadząc roboty saper-skie, jak budowa mostów, forsowanie wąwozów i t. p. Wykaz służby podaje nazwy miejscowości, gdzie chorąży walczył, obawiając się jednak, że *Formularnyj spisok* przekręca je, podając nazwy niemieckie (Wajcen, Erlau i t. p.), wolę raczej nie podawać takich.

Traugutt budował, lub naprawiał mosty na Cissie i Dunaju, szedł na Debreczyn i fortyfikował reduty koło tego miasta. 1 sierpnia otoczono i zmuszono do poddania armję węgierską pod wodzą Gergeya. Po zwycięskich czynach armji Mikołaja I, rozpoczęto powrót do kraju i 6 października 1849 r. Traugutt przeszedł granicę Królestwa w Krasnowie.

Już ten rok walki wysłańca carskiego na rozgromienie dobijających się o wolność Węgrów, musiał w psychice Traugutta niemały wywołać przewrót: stuletnia tragedia Polski, co stawiała synów jednej Ojczyzny w szeregi armij zaciekle walczących z sobą, musiała duszą młodego chorążego wstrząsnąć. Widok ludzi, ofiarnie oddających swe życie dla wywalczenia Wolności swemu Narodowi, także musiał sięgnąć do głębi psychiki wojaka i chyba tylko rygor, przysięga i poddanie się przepisom służby i obowiązkom powstrzymały młodzieńca od stanowczego zerwania z armją Mikołaja.

Lecz wypadki idą dalej. 4 stycznia 1854 r. Traugutt już żonaty, dietny (ożenił się w Warszawie, z panną Anną Pikiel, córką fotografa), idzie znów na pole walki, przekracza Prut i wchodzi w granice ówczesnego Księstwa Mołdawskiego. Przebywa teraz w Braiłowie, fortyfikując wyspy na Dunaju. Ustawia mosty, sypie groble, urządza reduty, wreszcie 31 sierpnia wraca do Besarabji.

Czekały jeszcze Traugutta, teraz już porucznika, trudy kampanji krymskiej: 11 kwietnia 1855 r. przeprowiwszy się przez liman dniewowy, staje na Krymie, a 22 kwietnia wchodzi do Sewastopola. Praca tu była istotnie wyczerpująca: noc z 30 kwietnia na 1 maja zeszła na wykończaniu linji obronnej miasta, szturm w dniach 6 i 9 maja, straszne bombardowanie z 10 na 11 maja, a bezustanny ostrzał miasta, tworzyły piekielną atmosferę.

Po odparciu szturmów od Sewastopola, całe lato od 19 lipca do 15 września towarzyszy przyszyły Dyktator sztabowi rosyjskiemu na wyżynach Inkermanskich, a potem do końca roku przebywa z tym sztabem w Bakczyseraju.

Rok 1856 aż do 20 marca spędza Traugutt ciągle na Krymie, a że w tym dniu podpisano zawarcie pokoju, wraca nasz wojak w Grodzieńszczyznę jako sztabs-kapitan. Należało wreszcie zakończyć ten okres służby w armji rosyjskiej: Traugutta powołują na kasjera Komisji Likwidacyjnej wojsk carskich po zawierusze wojennej. Bardzo charakterystycz-

ne jest to, że na owo odpowiedzialne stanowisko został on wybrany przez jednomyślną decyzję pp. Oficerów. Był to dowód wielkiego zaufania kolegów, na co musiał zasłużyć sobie nieskazitelnym charakterem i prawością.

Przygotowanie militarne otrzymał Traugutt w Świsłoczy i jako junkier. *Formularnyj spisok* notuje, że posiadał znajomość: historii, arytmetyki, geometrii, algebry, analityki, geodezji, artylerji polowej, fortyfikacji, górnictwa, teoretycznej i praktycznej mechaniki, fizyki, chemji, kreślenia planów i sytuacji, rysunków oraz języków francuskiego i niemieckiego.

Tak wielostronne przygotowanie, oraz odbyte kampanje węgierska i krymska, czyniły zeń wymarzonego dowódcę ruchu zbrojnego w powstaniu styczniowym. Nieskazitelnym cha-

rakter i gorący patryjotyzm podnosiły wartość tego niezwykłego człowieka. Szedł z poczucia obowiązku na swą bajecznie trudną placówkę, szedł z wiarą, niosąc swe życie w ofierze.

Losy straszliwie złamały jego usiłowania. Nie miał nawet tej wewnętrznej radości, jaką cieszył się Łukasiński, proroczo widzący „wolności słońce”. Na stokach Cytadeli, w haniebnej szacie skazańca zamknął swe oczy Dyktator styczniowego ruchu.

Nie poszedł jednak czyn jego na marne, odżył we krwi synów i wnuków Narodu, rozkwitł w Zbrojny Czyn, a nad Polską powiał nareszcie własny sztandar.

Może ostatnią myślą, już pod strykiem carskiego kata, było duchowe przeczucie Dyktatora: „Zwycięzę na tej Ziemi, w tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę!” *Al. Janowski.*

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ. (1863 — 1933).

*„Naród zgnieciony przez sąsiadów
nie może podźwignąć się inaczej, jak
z bronią w ręku”.*

(Napoleon do Sułkowskiego w 1797).

Równo 70 lat temu porwał się po raz ostatni naród polski do broni ze starem hasłem Kościuszkowskim „wolność, całość, niepodległość” pod sztandarem państwowym z Orłem Polski, Pogonią Litwy i Aniołem Rusi.

Wybuchło powstanie styczniowe, najbardziej beznadziejne, skromne, szare, a jednocześnie najbardziej bohaterskie i ofiarne ze wszystkich. Ruch narodowy o charakterze zrazu religijno-manifestacyjnym, przerodził się w „demonstrację zbrojną”, a potem w wojnę partyzancką, na którą „Europa” patrzyła początkowo z niedowierzaniem, zaciekawieniem, wreszcie z podziwem i szacunkiem.

Powstanie, któremu wrogie siły wróżyły ledwo kilkumiesięczną egzystencję, przetrwało cały rok 1863 i część 1864, wykazując żywotność niesłychaną w walce i organizacji, a właściwie zakończyło się dopiero dnia 26 kwietnia 1865 r., gdy ostatni partyzant, czcigodny, dostojny i bohaterski ks. Stanisław Brzóska stoczył ostatnią bitwę z najeźdźcą...

Insurekcja Kościuszkowska wybuchła, gdy

państwo polskie jeszcze bądź co bądź istniało, gdy jego organy, jak administracja i wojsko — mogły być w akcji użyte, gdy świeże zbrodnie drugiego rozbioru zapalały serca i umysły, a rewolucja we Francji budziła nadzieję.

Rewolucja Listopadowa rozporządzała na ziemiach Królestwa Kongresowego i świetną armją i organami rządowemi; tradycja państwowa była świeża, ruch rewolucyjno-powstańczy mógł się zmienić w regularną wojnę polsko-rosyjską, przy pewnych widokach powodzenia.

W powstaniu styczniowym tego wszystkiego nie było! Wszystko trzeba było improwizować, organizować, opierając się tylko, wyłącznie i całkowicie na ideowości, ofiarności i bezgranicznej wierze w słuszność akcji ochotniczych szeregów ludzi, o służbie i walce nie mających często pojęcia. Już w ówczesnym pokoleniu zanikały warunki własnego państwowego życia, własnego rządu, własnej armji. I te olbrzymie wartości miały być tworzone wśród walki krwawej, w konspiracji, przy baczności i terrorze wroga...

I nie wahano się jednak do tego przystąpić!

Polska we wszystkich trzech zaborach, stwierdziła wówczas, że chciała żyć swem własnem życiem wolnem, narodowem, państwowem; że chciała i umiała walczyć i tę walkę świetnie organizować...

Zakonspirowany Rząd Narodowy miał posłuch, jak może żaden z rządów dawnej i porozbiorowej Polski. Improwizowane oddziały zbrojne, cudów bohaterstwa dokazywały, odnosząc nierzadko korzyści, zdumiewając wroga odwagą, a nawet znajomością sztuki wojkowej: 1219 bitew i potyczek w powstaniu mówią same za siebie.

Bitwy pod Fajslawicami, Madejkami, Grochowiskami, Salichą, epizod pod Węgrowem mający w sobie coś z wielkości starożytnych Termopil, obrona Głanowa i w. innych, trwale zapisały ten okres w historii.

„Demonstracja zbrojna”, do której narazie tylko t. zw. czerwoni się garnęli, rozlała się od Sosnowca, Kalisza, Torunia, aż ku granicy Kurlandji, ku bramie smoleńskiej, sięgając Dźwiny i Dniepru.

„Europa” na swój sposób zareagowała, przystępując do odpowiednio nieszkodliwej dla Rosji interwencji. Nic więcej nie mógł wykołatać dla Polski życzliwy jej bardzo, a tak lekko-myślny Napoleon III. Pomoc „ludów Europy” okazała się fikcją mimo starań Kossutha czy Garibaldiiego.

A jednak w walce z powstaniem musiała się Rosja poważnie krwawić i kompromitować by wreszcie po 1½ rocznych wysiłkach, przy terrorze Berga i Murawiewa, przy stosowaniu metod Atylli, Dżyngis-Chana. Filipa II, Tillego, Wallenstejna, czy Suworowa, móc swą władzę nad Wisłą uratować i „spokój” ustalić.

Z chwilą wybuchu powstania, z dniem 22 stycznia 1863 r. przegrywał swą partję polityczną „ostatni szlachcic” Aleksander hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski — nieproszony przez naród pośrednik między Polską a Rosją; odchodził w słuszne zapomnienie człowiek o potężnym umyśle, silnej woli, nieokiełznanej ambicji i olbrzymim despotyzmie; odchodził typ ponurego oligarchy, ubiegłych pokoleń, co to chcieli sami rządzić Polską, bez Polaków; odchodził Polak, a „mąż zaufania” Rosji, niepopularny reformator, za cenę reform wyrzekający się niepodległości. Ohydny po-

mysł branki, dawał mu tytuł „wielkiego prowokatora duszy narodowej”.

Na wiosnę 1863 r., wyczerpawszy do cna swe szczupłe siły i jeszcze szczuplejsze środki, przegrywali „czerwoni”.

Ku ziemie tegoż roku, po zawodzie nadziei na pomoc zagraniczną przegrywali „biali”, ale biało-czerwony sztandar łopotał jeszcze zuchwale. Walka trwała, bo trwał człowiek o spiżowej mocy ducha, umysłu i serca.

Romuald Traugutt. Wielki „narodowy święty!” Spadkobierca idei i programu Pułaskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego... Piąty z kolei reprezentant Polski wyzwalał się, nie zrzekając się niczego ze swych nieprzedawnionych praw. Piąty przedstawiciel polskiej racji stanu, idący z pogodą i mocą ku swemu przeznaczeniu, jako ten „kamień przez Boga rzucany na szaniec”. Dyktatura Traugutta wskazywała mądre, słuszne i jedyne hasło wojny ludowej. Pragnęła partyzantkę zamienić w walkę regularną: korpusy miały zastąpić partje i drobne oddziały; pragnęła, by jaknajskrupulatniej wykonywano dekret Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów.

Ale już tchu w narodzie zabrakło. Ruch zbrojny zamierał. Po katastrofie Traugutta i jego ministrów, walczyli już tylko straceńcy.

Z wiosną 1865 r. powstanie ostatecznie upadło. Biało-czerwony sztandar przegrywał, nie wywalczywszy Polsce „wolności, całości i niepodległości!” Zostawały „pożary i zgłiszcz”, niedobitki orężne i polityczne, zgębione i zastraszone społeczeństwo. Triumfował znów „związek trzech czarnych orłów”.

Walka ustawała. Przegrywano ją narazie. Dziś wiemy, że przerwa miała trwać równo pół wieku. Dusza narodu walki się nie wyrzekła. Nie mogła się wyrzec — bo zaprzepaściłaby siebie.

W r. 1914 walkę podjęto na nowo „starych ojców naszych szlakiem, przez krew idąc ku wolności!” W 70-tą rocznicę wyjścia w pole owych szanownych „szaleńców”, wolni i niepodlegli Polacy chylą głowy przed ich czynem i ofiarą, przed ich znanymi i nieznanymi mogiłami, przed garstką tych pozostałych przy życiu weteranów, co to „poszli w bój bez broni” i krwią stwierdzali prawo Polski do życia i wolności.

Andrzej Kulwieć.

GOSTYŃ W CZASIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Utarło się nieuzasadnione pojęcie, że powstanie styczniowe było ruchem specjalnie zaboru rosyjskiego, a nie znalazło oddźwięku ani w zachodnich, ani w południowych dzielnicach Rzeczypospolitej. Nowsze badania przeczą temu, a jako żywą ilustrację zainteresowania się powstaniem wśród ludności Wielkopolskiej podajemy wyciąg z pracy Redaktora „Kroniki Gostyńskiej” o udziale Gostyniaków w ruchu 1863 roku, który porwał do czynu zarówno magnaterję Wielkopolską, jak Mycielskich, Potworowskich i in., jako też dzielnych rzemieślników gostyńskich.

Red.

Pierwszym komisarzem wojennym na powiaty krobski, krotoszyński i wschodni był właściciel Ciołka Stanisław Błociszewski, lecz wkrótce przejął urząd ten po nim proboszcz gostyński X. Szymon Radecki. Już bowiem w raportach z dnia 16 i 19. 3. 63, złożonych Działyńskiemu przez lustratora Filipa Skoraczewskiego, figuruje X. Radecki jako komisarz. Mimo, że proboszcz gostyński był gorącym patriotą i pełen dobrych chęci i zapału, działalność jego nie mogła być zbyt owocną. Wpłyną na to terror, jaki władze pruskie poczęły stosować w całej Wielkopolsce. To też raport Skoraczewskiego nie brzmi entuzjastycznie. Podług niego X. Radecki zebrał około 100 talarów, wpisał około tuzina ochotników, a zwoławszy obywateli, odczytał im instrukcję komitetu i polecił się do niej stosować. W drugim raporcie z dnia 19 marca dodaje, że X. Radecki przygotowuje wyprawę na najbliższą sobotę. Ochotników zgłosiło się z miasta i okolicy około 20, broni dla nich po za kilku fuzjami i dubeltówkami brak zupełnie.

Wyprawa ta przyszła do skutku. Rano odbyła się w klasztorze msza św. na intencję wyruszających, poczem przy figurze za klasztorem nastąpiło pożegnanie z rodzinami. Wyruszyło do powstania około 30 ochotników. Droga prowadziła do Smogorzewa, stamtąd wieczorem podwodami do Śremu, przez które miasto powstańcy pojedynczo pieszo się przekradli. Po zbiórce za miastem udano się do boru w Lucinach, gdzie wyznaczono dwudniowy wypoczynek, poczem przeniesiono się na Brodową. Dowódcą oddziału gostyńskiego był Bronikowski z Belęcina, jedyny uzbrojony w karabin wojskowy. Broń naszych powstańców składała się z kos. Biorąc udział w potyczkach pod Ślesinem, Nową wsią, Brdowem i Ignacewem, ponieśli dość znaczne straty, to też, jak i reszta oddziału, zmuszeni byli cofnąć się w granice pruskie.

Mimo sumiennych poszukiwań nie udało się stwierdzić wszystkich uczestników powstania, pochodzących z Gostynia i okolicy. Musimy się zatem ograniczyć tylko na następujących:

1. Dabiński Hipolit, młynarz, zmarł później w Krotoszynie.

2. Dabiński Wiktor, szewc, poległ przypuszczalnie jako porucznik w oddziale majora Wierzbńskiego w bitwie pod Ignacewem. (8.V.1863).

3. Dabiński Filip, z zawodu leśnik, był oficerem, zmarł w Iwnie 1866.

4. Gregorski, gwoździarz, poległ pod Ignacewem.

5. Kaniewski Wincenty, szewc, raniony w obie ręce od kul karabinowych pomiędzy Ślesinem a Nową wsią walczył w oddziale Younga de Blankenheim, powrócił szczęśliwie do domu, gdzie zmarł 31.VIII.1894.

6. Kiźwalter Józef, młynarz, walczył pod Ślesinem, Nową wsią i Brdowem w oddziale Younga de Blankenheim. Po przekroczeniu granicy więziony w Strzałkowie i Inowrocławiu, lecz dla braku dowodów zwolniony. Zmarł 9.IX.1929.

7. Konieczny Wojciech, szewc, poległ zakłuty bagnetami pod Ignacewem.

8. Siedmiowestka, gwoździarz, poległ.

9. Szary, szewc, poległ pod Ignacewem.

10. Sobacki Augustyn, robotnik, powrócił szczęśliwie.

11. Wielamowski, krawiec, ciężko ranny pod Brdowem, umarł krótko po powrocie do domu.

12. Winowicz Józef, lat 24, nie powrócił z powstania, widocznie poległ w jednej z potyczek.

13. Borowicz Walenty, piwowar brał udział w bitwie pod Nową wsią.

14. Pawlicki Franciszek, kuśnierz.

15. Pawlicki Antoni, kuśnierz, żyje jeszcze rzekomo w Wohlau.

16. Bujakiewicz Michał, szewc.
17. Koliński Marjan Roch, ur. 15.VIII.1841, zm. 11.IV.1926.
18. Zielichowski Feliks, szewc, ur. 18.I.1843, w Pogorzeli, walczył pod Taczanowskim. Zmarł 20.VI.1926.

19. Opitz Sylwester, miał służyć za kurjera w pracy konspiracyjnej i podróżować w habitach bractwa zakonnego, rzekomo walczył pod Taczanowskim. Zmarł 23.VI.1903.

Z Gostynia pochodzili również:

20. Kulesza Tadeusz, syn Jana, kapitan wojsk napoleońskich i Franciszki z Łopieńskich, ur. w Gostyniu 1843 r. Po opuszczeniu gimnazjum poznańskiego praktykował w fabryce Cegiel-skiego. Poszedł z pierwszym oddziałem i poległ pod Olszową 22.III.1863 jako podoficer w oddziale Korytowskiego.

21. Prusinowski, syn sędziego z Gostynia a brat słynnego kaznodziei i proboszcza w Grodzisku, zginął pod Dębskiem jako podoficer w oddziale Korytowskiego 4.X.63.

22. Glogier Jan ur. 1833 w Gostyniu, wachmistrz ułanów pruskich, brał udział w bitwie pod Mieczownicą 2 marca 1863, następnie był porucznikiem jazdy w oddziale Skrzyńskiego wreszcie mianowany dowódcą oddziału kawalerji, odznaczał się wielokrotnie w prowadzeniu partyzantki. Zginął dnia 17 sierpnia 1863 pod Tarczynem w Rawskim i tamże pochowany. Według „Pamiętki dla rodzin polskich” poległ po rozpaczliwej obronie pod Przypkami dnia 29 września t. r., gdzie w nocy przez zdradę napadnięty.

Pozatem bezpośredni udział w powstaniu brali z okolicy:

23. Mycielski Ludwik, syn Teodora z Chociszewic, poległ w jednej z potyczek w Lubelskiem.

24. Zwierzycki Maciej, rodem z Krobi, syn Andrzeja. Będąc czeladnikiem szewckim w Lublinie wyszedł do powstania na czele 300 czeladzi w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863 r. Przy pierwszym spotkaniu stracił nogę i wskutek tego po godzinie dokonał życia, licząc lat 31. Pochowany przez swego chlebodawcę na cmentarzu lubelskim.

25. Skoraczewski Filip, syn urzędnika, urodz. 13.VIII.1838 w Godurowie. Po naukach w Lesznie i Trzemesznie zdał egzamin w gimnazjum

Marji Magdaleny w Poznaniu 1862. Był duszą Towarzystwa Narodowego, wykrytego przez policję 1862 r. Poświęcił się leśnictwu. Bardzo czynny w organizacji powstańczej osobiście brał udział w walkach. W roku 1869 powrócił do kraju pod przybranym nazwiskiem Ignacego Mieloszyka, którego używa do r. 1871 i objął administrację dóbr w Miłosławiu. Całe życie gorący patrijota brał czynny udział w życiu narodowym i społecznym. Napisał „Bank Ludowy” w Miłosławiu (Poznań 1894), „Materiały do historii Miłosławia” (Poznań 1910) i liczne artykuły o leśnictwie w czasopiśmie fachowych. Zmarł 13.II.1910.

26. Błociszewski Sylwester, syn Stanisława i Józefy z Wyganowskich, ur. 22.VIII.1840 w Smogorzewie, majątku rodzicielskim. W r. 1863 brał udział w powstaniu, pod dowództwem gen. Taczanowskiego, walczył pod Ignacem, Kołem, Pyzdrami. Tam po odniesionej klęsce, został przy przeprawie do Księstwa schwytywany przez wojsko pruskie i w cytadeli poznańskiej uwięziony. Umarł 22.II.1875.

Lecz powróćmy do Gostynia.

Mimo dojścia do skutku wyprawy, komitet główny widocznie nie był zadowolony z wyników pracy X. Radeckiego, lub też uznawał niekorzystne jego miejsce zamieszkania i mianował w jego miejsce komisarzem wojennym Stanisława Czarneckiego z Pakosławia, a cywilnym Stanisława Słaboszewskiego, pozostawiając X. Radeckiemu jedynie powiat krotoszyński. Lecz i tutaj praca jego mogła być tylko mało owocna, gdyż zbyt oddalona od powiatu siedziba siłą faktów musiała paraliżować wszelkie jego wysiłki.

A jednak działalność ta ściągnęła na niego długie i dokuczliwe prześladowanie ze strony władz pruskich. Już w maju, ostrzeżony przez burmistrza Inkemeiera, uchodzi z Gostynia, przyczem przeniósł go przez rz. Kanę Walenty Henzel. Pierwsze schronienie znalazł w Kosowie, potem u swego przyjaciela X. dziekana Rackiego w Lubiniu, gdzie podczas przeprowadzanych za nim poszukiwań ukrywał go tamtejszy pastor w swoim mieszkaniu i u pp. Brauneków w Wieszkowie. Specjalną gorliwość w tropieniu go odznaczył się egzekutor Krajewski, wszelkie jednak wysiłki były bezskuteczne. Nie chcąc jedna-

kowoż narażać i siebie i swych przyjaciół na niebezpieczeństwo, wyjechał do Francji, aby tam przeczekać proces, który zawisł nad głowami dziesiątek obywateli polskich.

W procesie tym, który rozpoczął się dnia 7 lipca 1864 w Berlinie, występują jako oskarżeni z naszej okolicy poza X. Radeckim i Filipem Skoraczewskim, kandydatem leśnictwa, Stanisław i Włodzimierz Błociszewscy z Ciołkowa. Obecni byli tylko dwaj ostatni, gdyż X. Radecki schronił się do Francji a Skoraczewski uchodził podług twierdzenia obrony za poległego w jednej z potyczek w Lubelskiem.

Prokuratorja w swem oskarżeniu twierdziła, że Filip Skoraczewski był lustratorem powiatów i jako taki raportował dnia 16 i 19 marca 1863 r. Komitetowi Centralnemu o działalności oskarżonych. Tak X. Radeckiemu jak i Stanisławowi Błociszewskiemu przypisywał prokurator wybitną rolę w organizacji powiatowej, Włodzimierzowi Błociszewskiemu natomiast zamiar przyłączenia się do powstania, gdyż aresztowano go z innymi ochotnikami w lesie sławoszewskim.

Dnia 23 grudnia zapadł wyrok uwalniający Błociszewskich z braku dowodów, skazujący natomiast X. Radeckiego i Skoraczewskiego in contumaciam na śmierć.

Wobec tego, że wyroki dla obecnych w procesie wypadły naogół dość łagodnie, powrócił X. Radecki do kraju i stawiał się do dyspozycji władz sądowych, wobec czego sprawa jego znalazła się ponownie na wokandzie w drugim procesie o zdradę stanu, który rozpoczął się dnia 16.III.1865.

Wiele wrzawy wywołała też sprawa oswo-bodzenia z więzienia gostyńskiego gen. Kruka.

Gen. Kruk był jednym z wybitniejszych wodzów powstania styczniowego. Właściwem jego nazwiskiem było Michał Heidenreich.

Ur. w r. 1831, wstąpił do wojska rosyjskiego, czuł się jednak zawsze Polakiem. Będąc w Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, należał do polskiej organizacji rewolucyjnej, istniejącej w wojsku rosyjskiem. To też z chwilą wybuchu powstania rzucił służbę wojskową (był rotmistrzem dragonów) i poszedł do powstania. Powierzono mu or-

ganizowanie sił zbrojnych w województwie lubelskiem i podlaskiem, w szarży pułkownika a później generała. Wkrótce zasłynął pod przybranem nazwiskiem „Kruk” dzięki wybitnemu udziałowi w bitwach pod Kanią Wolą, Chrusliną, a głównie pod Życzynem, którą stoczył zwycięsko 8.VIII rozbijając 2 komp. piechoty i zdobywając około 200 000 rubli. Zwycięstwo to należało do najgłośniejszych podczas powstania. Jednakowoż już 24 sierpnia poniósł klęskę pod Fajslawicami i schronił się do Prus i to do Chociszewic. Widocznie pobyt jego tutaj zdradzono, lub też przypadkowo odkryto, bo w końcu lutego 1864 aresztowano go, mimo, że bawił w Chociszewicach za paszportem austriackim, odstawiono do Gostynia i osadzono w areszcie pod ratuszem, skąd jednak ułatwiono mu ucieczkę.

Uwolnienie Kruka pociągnęło za sobą dla Gostynia dużo przykrości. Śledztwo było bardzo ostre i aresztowano sprawców, którzy się naturalnie do niczego nie przyznawali. Żołnierz, któremu odbito więźnia, twierdził, że przy szamotaniu się ugryzł jednego ze sprawców. Ranę taką znaleziono u Gryczyńskiego, którego aresztowano u brata w Małachowie. Jako świadek odwodowy wystąpił wówczas Niemiec Francke, młynarz, twierdzący, że był świadkiem, jak Gryczyński sobie skaleczył palec przy naprawianiu płota. (Gryczyńscy mieszkali w domu, w którym w ostatnich latach mieszkała ś. p. Kobusińska). Według innej wersji, żołnierz twierdził, że u jednego z napastników zauważył ranę, co miał potwierdzić ów Francke, występujący podług tej wersji jako świadek obciążający. Zdaje się jednak, że sprawa miała się tak, jak przedstawiliśmy ją naprzód. Również aresztowano Hipolita Dabińskiego i to w Jutrosinie, gdzie przyjął pracę u tamtejszego proboszcza, i po przeprowadzeniu śledztwa osadzono go w fortecy w Winiarach, skąd w listopadzie przewieziono do więzienia Hausvogtei w Berlinie. Gryczyńskiemu ostry areszt nadwyrężył zdrowie, to też krótko po opuszczeniu więzienia zmarł na gruźlicę.

Jak po całej Wielkopolsce tak i po naszym powiecie hulała pruska soldateska. Rewizje odbywały się dość często, bo władze bardzo do-brze wiedziały o istniejącej organizacji i przez swych szpiegów dowiadywały się o każdym

odruchu akcji pomocniczej dla walczących za kordonem współbraci.

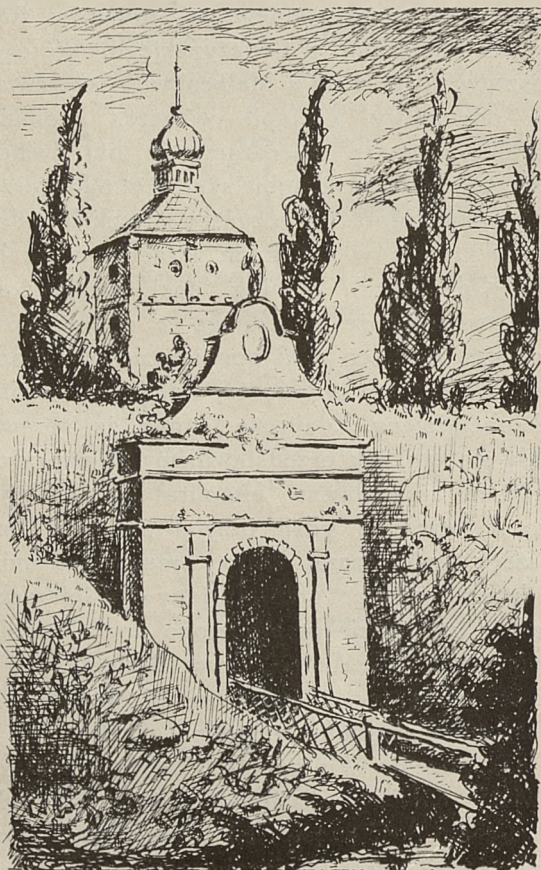
Po upadku powstania społeczeństwo gostyńskie powraca do żmudnej pracy codziennej, która staje się podwaliną rozwoju ekonomicznego. W tej pracy nad podniesieniem poziomu gospodarczego i nad organizacją społeczną znajduje miasto nasze niezmordowanego

kierownika w osobie X. Krzyżanowskiego. Wrazem tego jego dążenia było założenie istniejącej jeszcze dziś spółdzielni kredytowej, która stała się jakoby widocznym znakiem przeniesienia pracy narodowej z terenu konspiracyjnego na teren jawny, prawny a w swych dalszych skutkach bardzo owocny.

Władysław Stachowski.

ZBĄSZYŃSKI ZAMEK.

Powstanie Zbąszynia, jako osady, sięga czasów bardzo odległych, czego dowodem są znalezione na obszarze dzisiejszego miasta liczne wykopaliska, pochodzące z różnych epok przedhistorycznych. A o istnieniu osady już na początku czasów piastowskich świadczyć może sama nazwa, pochodząca od słowiańskiego imienia Zbąsz, które nawet już we wczesnym średniowieczu wychodziło z użycia. Ze względu na dogodne położenie nad rzeką



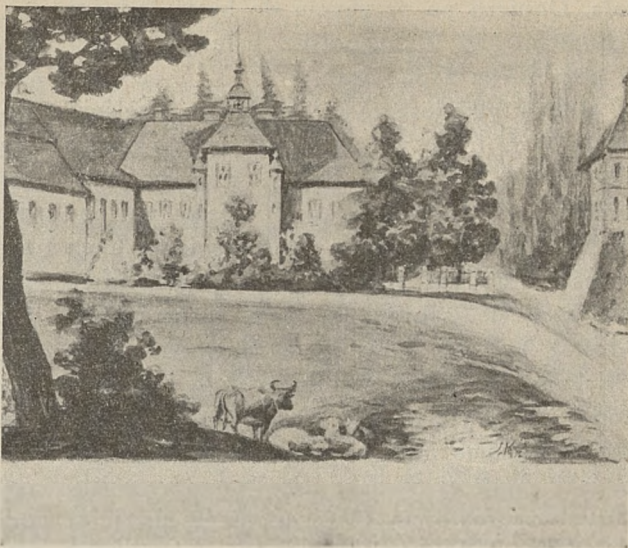
Ryc. 2. Brama zamkowa w Zbąszyniu.

Obrą i jeziorem, znanem w średniowieczu pod nazwą Błędno, osadnictwo mogło się tu znakomicie rozwijać od czasów najdawniejszych. Wciśnięty bowiem w kąt między jezioro i rzekę, leżał Zbąszyń wśród bagien i wód w okolicy z natury obronnej i dla wrogich sił niedostępnej. — Jak dawno istniał w Zbąszyniu gród warowny — niewiadomo. Zapewne był Zbąszyń w początkowym okresie formowania się państwa polskiego tylko czołem opola. Potem, już po powstaniu urzędu kasztelanów, stał się nawet i grodem kasztelańskim. Pierwsza wiadomość o kasztelanji zbąszyńskiej pochodzi z r. 1231. Zamek w tym czasie był już zapewne stary i bardzo zniszczony, gdyż odbudowuje go w r. 1243 książę Przemysław Wielkopolski. Nie był też należycie ubezpieczony od najazdu nieprzyjaciół, o czym przekonać nas może pewien fakt, który miał miejsce w r. 1251. Jacyś rycerze z Lubusza zaodrzańskiego, przysłani przez niespokojnego księcia Bolesława Rogatkę, celem zbadania stosunków politycznych w rejonie granicznym między Śląskiem a Wielkopolską, czy też szukający przygód i zdobyczy rabusie - awanturnicy, dotarli aż do pól zbąszyńskich i zauważyli tam pasące się bydło. Skorzystali zaraz z nadarzonej sposobności i zaczęli je zajmować. Lecz któryś z pośród pasterzy w obawie, aby bydła nie zajęto, zwrócił napastnikom uwagę, że przecież zamek niedaleko, a przypadkowo strzeżony jest tylko przez trzech ludzi, oczekujących na przybycie rycerstwa, czemużby wobec tego łakomić się mieli na bydło, skoro mogą posiąść zdobycz znacznie większą. Propozycja ta rabusiom niezmiernie się podobała. Opuścili pasterzy i natychmiast skierowali się

w stronę zamku. Udając zaś rycerzy, mających obsadzić zamek w charakterze załogi z polecenia księcia Przemysła, podstępem dostali się do wnętrza. Wieść o zajęciu zamku zaraz nazajutrz doszła do wiadomości księcia, który szybko zebrał rycerzy, przybył z nimi pod zamek i przystąpił do oblężenia, a swoim baronom dał rozkaz ściągania posiłków. Rabusie teraz dopiero zorjentowali się, że obronić się nie zdołają, nie próbowali nawet oporu i księciu się poddali. Ponieważ skruszeni o litość błagali, książę winę im darował i na wolność ich puścił, a zamek ponownie objął w swe posiadanie.

Zarządcami zamku byli kasztelanowie wyposażeni w rozległą władzę wojskową, administracyjną i sądową. Towarzyszyli oni księciu tak w czasie wojny, jak i w czasie pokoju. Kasztelan zbąszyński Marcin brał udział w wyprawie krakowskiego księcia Bolesława na Śląsk w r. 1271. Najczęściej występują w charakterze świadków przy rozmaitych nadaniach. Kasztelan Czcirad np. obecny był przy nadaniu Templarjuszom licznych posiadłości koło Gniezna, 1232 r. Gniewomir był świadkiem przy zamianie przez Przemysła II wsi Żodynia na wieś Korpicko i młyn w Niałku, 1286 r. Nawet w Gdańsku widzimy w r. 1297 kasztelana zbąszyńskiego Wojciecha. Korzystając ze słabości książęcej, przywłaszczali sobie tak rozległy zakres władzy, że niejednokrotnie sami występowali jak udzielnicy książęta. Rozdarowywali rycerzom ziemię na własną rękę, a obdarzonych zmuszali do wykonywania obowiązku lennego. Wojciech Krconowicz oddał Teodorykowi 20 łanów ziemi w charakterze lenna we wsiach Kręsku i Szczañcu. Z racji lokowania miast na prawie magdeburskiem wójtostwa ustanawiali, jak np. Wociek z Lubrzy.

Dochody z komory celnej, która w Zbąszyniu istniała już w r. 1240, przekazywali celnicy do dyspozycji kasztelanów. Kasztelanowie pełnią również władzę sadowniczą, lub w ich zastępstwie osobni sędziowie, np. Wojciechowi z Lubrzy pomaga sędzia Dzierżek. Przywilejem koszyckim w r. 1374 otrzymał zamek zbąszyński od króla Ludwika specjalne uprawnienie, mianowicie, że zarządcą jego mógł być tylko Polak, urodzony przytem w tej sa-



Ryc. 3.

Zamek w Zbąszyniu. (Ze starego sztychu)

mej ziemi, w której zamek się znajdował. Z biegiem czasu stali się kasztelanowie jedynie urzędnikami tytularnymi bez faktycznej władzy i ściągali tylko pospolite ruszenie z kasztelanji. Od r. 1231 do r. 1421 urzędowali w Zbąszyniu kasztelanowie: Czcirad, Wincenty, Wyszemir, Przedpełk, Trzebieszaw, Gniewomir, Bodzanta, Marcin, Wojciech z Lubrzy, Gniewomir, Wojciech Krconowicz, Kełcz, Sulko z Lasocic, Pełka, Krystyn z Żernik, Mścigniew z Piątkowa, Szymon z Boguniewa, Andrzej z Gorazdowa, Mikołaj, Sambor z Małachowa i Rosnowa i Tomisław Małachowski.

W wieku XIII i XIV trwały zacięte walki o grody nadgraniczne, położone między Śląskiem, Brandenburgią i Wielkopolską. Zbąszyński zamek przechodził wówczas z rąk do rąk. Najczęściej odbierali go sobie wzajemnie Przemysł i Bolesław wielkopolscy i Bolesław Łysy Rogatka, książę lignicki. Jeszcze Władysław Łokietek nadał Rakonowi wieś z wdzięczności za wydarcie z rąk niemieckich Zbąszynia i Drzenia. Po śmierci Ludwika Węgierskiego przedstawiciele dwóch możnych rodów wielkopolskich spowodowali wybuch wojen domowych, w których udział brała również załoga zbąszyńska. Doszło wówczas gdzieś na polach między Kępłowem i Grodziskiem do niezmiernie krwawej bitwy między mieszczanami grodziskimi a rycerstwem zbąszyńskim. Padło wtedy z pośród grodzkich mieszczan około 160 osób, reszta do niewoli wzięta zo-

stała. Dopiero po przybyciu do kraju Jadwigi wzburzenie w Wielkopolsce ustało i spokój na pograniczu zapanował.

Jedyny tylko jeszcze raz, ale już po przejściu zamku w r. 1393 w prywatne ręce rodziny Głowaczów, Abraham Zbąski, dziedzic zbąszyński, jako husyta, urządził najazd na posiadłości księcia Henryka Głogowskiego. Lecz szczęście mu nie sprzyjało. W czasie bitwy pod wsią Deutschdammer sam został ranny i dostał się do niewoli, a rycerstwo jego w liczbie 700 ludzi zostało rozbite i rozproszone. W tymże prawie czasie pod nieobecność Abrahama oblegał Zbąszyń biskup poznański Andrzej Bniński przy pomocy wojsk, których mu dostarczył starosta gnieźnieński i jego krewny. Obleżenia dokonał w celu wymuszenia na Abrahamie wydania siedmiu husyckich księży, znajdujących się w mieście. Miasto podczas nieobecności dziedzica zostało zdobyte, a władze miejskie do dyspozycji biskupa oddały pięciu księży, których po dokonanych procesach inkwizytorskich kazał w Poznaniu na rynku spalić. Dwaj inni księża zdołali się ukryć w zbąszyńskim zamku. Zbąszyń pomimo to jeszcze przez dłuższy czas był ostoją husytyzmu.

Abraham Zbąski, potomek słynnego husyty, postanowił w drugiej połowie wieku XVI wybudować na miejscu starego inny zamek, bardziej przystosowany do nowych warunków. Niestety wykończyć tej budowy nie miał już możliwości. Po jego zaś śmierci majątek dostał się córce Annie, która wyszła za mąż za Jana Ciświckiego. Wówczas to nie tylko nie zajmowano się wykończeniem zamku, lecz wogóle w całej majątności nie prowadzono racjonalnej gospodarki. Posiadłości puszczono arendarzom, dbającym tylko o własne korzyści, a folwarki, zwłaszcza dwa: zbąszyński i chrośnicki, tak poniszczono, że, jak opisuje pisarz miejski, „i sierści od żadnego bydłęcia nie zostawiono, zamek spustoszone, zawiasy poobdzierano”. Nadomiar tego panowie Międzychodczy urządzali w tym czasie najazdy na Zbąszyń. Dopiero syn Jana, Abraham Ciświcki, kasztelan śremski, znakomity znawca sztuki wojkowej, dokończył dzieło budowy. Plany jego przeprowadzał w r. 1627 znany wojskowy budowniczy wielkopolski, Jan Dekan z Leszna.

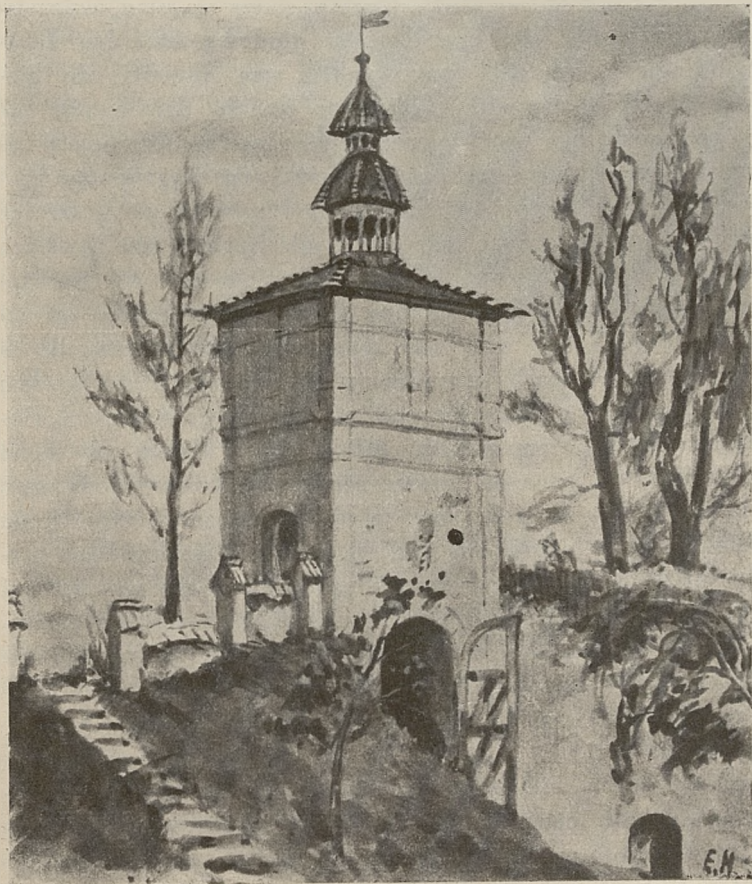
Twierdza w sam czas stanęła, bo jeszcze nawet przed ostatecznym jej wykończeniem obroniła okolicznych mieszkańców od najazdu wojsk duńskich, wracających ze Śląska i pustoszących pogranicze Wielkopolski. Za panowania Jana Kazimierza, po poddaniu się Szwedom szlachty wielkopolskiej również i zamek zbąszyński dostał się w ich ręce, gdzie gospodarce swą zaznaczyli zrabowaniem zapasów broni i rynsztunku wojennego na sumę przeszło 30 tys. złp. Podczas zaś zawieruchy wojennej w okresie rządów Augusta II Szwedzi w 1706 r. jeszcze raz spustoszyli zamek, ale już tak doszczętnie, że nie opłaciło się go przywracać do pierwotnego stanu. Lustracja, która się odbyła zaraz po zniszczeniu, wykazała następujący stan zamku. „Zamek penitus zrujnowany. Pokoje puste bez pieców, okien, drzwi. Żelaza żadnego nie było, tylko znaki, gdzie były. Mur w niektórych miejscach powywalany i popsuty, schody porujnowane. Owo zgola wszystko poprawy potrzebuje. Ganek we włoskim ogrodzie zrujnowany, podniebienia upadły a to, że ankry powykowywali Szwedzi. Kaplica także zdezolowana. Ankry i żelaza powykovane i powywierane. Ogród włoski pusty, parchanu niemasz, wkoło tylko słupy stoją od parchanu. Kwatery pozarastałe. Drzewa niektóre popsute. Kuchnia pusta. Budynek niezły. Okien, pieca i drzwi niemasz. Gorzelnia pusta, okien, pieca, drzwi niemasz. Budynek dobry. Stajnia wedle bramy już stara, na której sypanie zdezolowane. Jurcice wybrane. W stajni i wozowni ściany powywierane. Druga stajnia na nic, wielka. Budynek stary pokrycia potrzebuje, Mielcuch w tymże zamku. Budynek stary, niegorszy, kotła, statków należących niemasz. Garca do gorzałki palenia niemasz. Sypanie nad tym mielcuchem zrujnowane, bez drzwi i schodów, izba do pomieszkowania niegorsza, bez okien i pieca. Brama w zamku murowana, w niej izba bez drzwi, okien i pieca, tylko same ściany, posadzka wybrana z tej bramy, most dobry i zwód na łańcuchach. Miasteczko Zbąszyń funditus zrujnowane”.

Syn Abrahama, Franciszek Ciświcki, odsprzedał majątność zbąszyńską wraz z zamkiem rodzinie Tuczyńskich. W r. 1681 Zbąszyń wykupili znowu Ciświckcy, ale za 680 tys. złp.

pozbyli się go na rzecz Gnińskich. Później posiadłość przeszła w ręce Garczyńskich. Ostatnim właścicielem Zbąszynia, Polakiem, był Stefan Garczyński, szambelan dworu pruskiego. On to oddał Zbąszyń hrabiemu Pourtales, od którego na krótko przed powstaniem styczniowym nabył całą majątność wraz z zamkiem hr. Julian Lippe-Weissenfeld. Niemieccy właściciele nie chcąc odrestaurowywać zamku, wybudowali sobie po przeciwnej stronie jeziora w Nowejwsi pałac i tam zamieszkali. Zamek zbąszyński natomiast został zupełnie zaniedbany. W r. 1863 tak przedstawia stan zamku i jego położenie Teodor Zychliński.

„Zamek od strony północnej i od lasu t. j. od strony południowej otoczony wysokim wałem i głęboką fosą, pozarastała krzakami, od wschodu t. j. od miasta oddziela go kanał, ku zachodowi rozległe jezioro zamyka wszelki do niego przystęp. Nad sklepioną bramą wznosi się wieża, w niej niegdyś straż zamkowa czuwała nad zwozonym mostem

i rycerz kamienny, któremu czas nienawistny pogruchotał rękę, na herbowej oparł się tarczy. Na pochylonej wieży zamurowano okno strażnika, zamilkły już rogi zwiastujące gości, na gzymsach pokłady mchu się zielenią, drewniany most pozbawiony łańcuchów, tylko haki żelazne tkwią jeszcze w murze, a przez otwory, dla dział i rusznic przeznaczone, nędzne wyglądają chwasty. Wśród dziedzińca obszerny zamek w klamrę zbudowany, z nadwątloną wieżą w pośrodku. Na niej popsuty zegar żadnej nie wskazuje godziny, u szczytu chorągiewka blaszana smutnie skrzypi poruszana wiatrem. Na chorągiewce wyryta liczba 1701, gdy zamek poraz ostatni restaurowano. Ściany pomalowane na żółto, tu i owdzie porysowane wiekiem, ocienione bzami, obok nich wyrastają akacje i delikatnym liściem zgrzybiałego starca pieścza. U szczytu widny dotąd, choć wybladły, obraz szlachcica w złocistym żupanie i kontuszu, przy karabeli, który, zdjawszy rogatą czapkę z podgolonej czupryny i z życzliwym uśmiechem podkręcając wąsa, zdaje się każdego staropolskim zwyczajem w gościnę do swego domostwa zapraszać. Wstąpiłem po schodkach drewnianych do mieszkania ogrodnika, jedyne gościa opustoszałej magnackiej siedziby, w zamkowe progi. Jaśniejący na podwojach wschodowych herb Garczyńskich w błękitnym polu, powitał mnie imieniem ostatnich polskich zamku dziedziców. Opróżnione sklepione komnaty wykładane u dołu misternie rzeźbionym drzewem, na spróchniałych posadzkach rozłożone suszą się owoce, na ścianach resztki adamaszkowych obić i złoconych ozdób, z kolorowych pieców powypadały pojedyncze kafle, wałają się w kurzu potłuczone porcelanowe posążki, a w kaplicy znać jeszcze przybory ołtarza. Połamany ołtarz bez ozdób i świętego obrazu, kilka szmat zamiast baldachimu nad nim zawisło, przez otwór zamurowanego okna wdzie-



Ryc. 4.

Zamek w Zbąszyniu.

ra się ciekawy promień dziennego światła i szyderczo na tę rudę spoziera. W ogromnej sieni kazał terażniejszy właściciel powyrywać marmurowe płyty i ozdobić nimi pałac nowozbudowany w pogranicznej włości. Z sieni prowadzą kręte schody do piwnicy i sklepów, wśród których jeden żelaznemi obwarowany drzwiami i zupełnie ciemny, był więzieniem zamkowym. Do pokoju w górnej wieżycy po nadłamanych i wątych wchodzi się schodach, a stamtąd po drabinie wyżej do zegara. I tutaj podobno „pokutuje” widmo jednego z więźniów, których panowie zamku w kazamatach pod wałami, nieraz niestety najniesprawiedliwiej na śmierć okropną skazywali. Otóż o północnej godzinie słychać nagle wśród ciszy brzęk kajdan, złowieszczy i gorzki śmiech rozlega się po wieży. To cień nieszczęsnej ofiary cieszy się upadkiem zamku i w nieubłaganej zemście przeklina dumnych możnowładców. Zdała odzywa się psów przestraszonych skowyczenie, a żałosny krzyk pułacza odpowiada im z lasu. Dziedziniec przed zamkiem dzisiaj porwany do połowy w zagony, a na nich zasadzono brukiew i ćwikłę, reszta leży odłogiem, tu i owdzie tylko kłębik georgiń i piwonii wygląda. Nad kanałem pasie się gromadka krów w towarzystwie kozy, a na gruzach zniszczonej masztalerni młode dziewczę rzuca garściami ziarno dla drobiu, wybiegającego z kurników, na które zamieniono dolne pokoje dawniejszej oficyny służebnej, przytykającej do zamku. W górnych jej komnatach prócz myszy i owadów niema żadnego stworzenia. Na wałach gdzieś tam stare grusze się rozsiadły, leżą zardzewiałe cztery żelazne działa pozbawione lawet, ostatnie zabytki zniszczonej przez Szwedów fortecy. Po prawej stronie bramy rozciąga się nad wałem wzdłuż ogrodu topolowa aleja. Pod wałami obszerne sklepione kazamaty, w części zawalone, w których przed niedawnymi laty szukano napróżno zakopanych, jak wieść głosiła, skarbów, a znalaziono kilka spleśniałych gąsiorków odwiecznego węgryzyna, zapewne resztki bogato niegdys zaopatrzonej piwnicy”.

O jednym z ostatnich kasztelanów zbąszyńskich między miejscową ludnością długo utrzymało się następujące podanie: w zbąszyńskim zamku rezydował bardzo oszczędny,

zapobiegliwy a zarazem niezwykle pobożny i szczodry kasztelan. Zebrane sumienną pracą pieniądze rozdawał między ubogich ludzi. W sprawy jego życia wtajemniczony był stary sługa i zarazem przyjaciel Jan. Razem z nim usilnie pracował i przy rozdawaniu darów pośredniczył. Gdy atoli kasztelana śmierć do grobu zabrała, zmieniły się stosunki w zamku. Młody, lekkomyślny kasztelanic, choć jeszcze trup ojca nie zastygł, urządził huczną stypę, na którą sprosił godnych siebie współtowarzyszy. Wino lało się strumieniami, a kasztelanic zachęcał do hulanki, obiecując w razie braku zapasów odnaleźć skarby skrzętnie przez ojca zebrane i gdzieś w lochu ukryte. A nawet zaraz przywołał starego sługę i począł go przynaglać do wskazania miejsca, gdzie są ukryte skarby ojcowskie. Jan zaprowadził kasztelanica do lochu i wskazał mu skrzynię. Lecz jakież było jego zdziwienie, kiedy zamiast pieniędzy zobaczył w otwartej skrzyni włosienicę, różaniec i różgi. Zgorszony kasztelanic, sądząc, że jest przez sługę w błąd wprowadzony, skazał go na głodową śmierć w kazamatach zamkowych, a sam powrócił do biesiadników. Naraz, po sześciu dniach pijatyki, gdy już wyczerpały się potrawy i napoje a zabawa trwała w największym rozgwarze, o północnej godzinie zamek zatrzęsł się w swoich posadach, światła nagle pogasły i we drzwiach biesiadnej sali ukazało się widmo nieboszczyka. Przytłumiony grobowy głos jego z wyrzutem w stronę syna skierowany, oznajmił, że skarby u nędzarzy się znajdują. Im to bowiem z jego polecenia stary sługa je rozdawał. Poczem głosem podniesionym klątwę rzucił na syna za zbezczeszczenie pamięci ojcowskiej, za męki sługi starego, za shańbienie domu przodków. I kiedy ponadto zapowiedział wygaśnięcie rodu i usunięcie zamku z powierzchni ziemi, cień jego zniknął, a kasztelanic ojcowskim przekleństwem rażony, bezwładny na próg sypialni się powalił i skonał”.

* * *

Przed wybuchem wielkiej wojny, aby zniszczyć wszelki ślad dawnej polskiej kultury, niemieccy właściciele Zbąszynia zamek doszczętnie zburzyli, rozebrali, a miejsce na którym stał, zaorać kazali. Jedynym pomnikiem mi-

nionej świetności rezydencji magnackiej jest do dnia dzisiejszego stojąca brama wjazdowa do zamku. Po skończonej wojnie majątność zbąszyńska wraz z przepięknie utrzymanym

parkiem zamkowym, dostała się ponownie w polskie posiadanie. Wykupił ją z rąk niemieckich p. Skórzewski.

Józef Krasoń.

ODCZYT PROFESORA ROMERA.

W sobotę 17 grudnia 1932 r. w Wielkiej Sali Towarzystwa Hygienicznego na Karowej Nr 31, odbył się odczyt profesora Uniw. Jana Kazimierza Eugenjusza Romera. Organizacją zajęły się trzy towarzystwa, a mianowicie: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Polskie Towarzystwo Geograficzne i Koło Warszawskie Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografji.

Widocznie wszystkie trzy towarzystwa ogłądały się jedno na drugie, i z tego powodu organizacja okazała się fatalną: sala zgromadziła zaledwie szczupłą garstkę słuchaczy, co dla Profesora, mówcy o ustalonej sławie, musiało być przykrą niespodzianką.

Za to ci, których pociągnęło imię Prelegenta i temat, wyszli oczarowani, jak zawsze po wykładzie Romera.

Wykład był istotnie genialny: temat Ameryka i Amerykanie podzielony był na następujące części:

1. Ameryka wschodem, nie zachodem świata, więc nie Kolumb odkrył Amerykę.
2. Ameryka krajem od równika do bieguna otwartym na przestrzał, krajem największych liczb i największych przeciwieństw.
3. Kawalerzy hiszpańscy i francuscy, Pielgrzymi. Szara emigracja.
4. Amerykanie są produktem wiary w przeznaczenie, a bezmiernej i pełnej niespodzianek przestrzeni.
5. Świetność i ruina. Perspektywy.

Każdy z poruszonych tematów opracowa-

ny był z tą niezrównaną znajomością zagadnienia, jakie daje głęboko przemyślany podkład naukowy, rozwinięty z bystrym polotem i swadą.

Pierwotne osadnictwo Ameryki uznaje prelegent za imigrantów z Azji i zalicza je do mongoloidów (antropologja amerykańska twierdzi, że ten proces przebywania cieśniny Berynga odbywał się w odwrotnym kierunku, czyli że Mongołowie azjatyccy są potomkami indjan amerykańskich).

Mistrzowsko nakreślił Profesor podkład fizjograficzny krainy, odciętej Kordyljerami od Pacyfiku, a Apalachami od Atlantyku, ale natomiast otwartej na przestrzał od lodowatych mórz północy do upalnych krain nad zatoką meksykańską. Na olbrzymim kontynencie Ameryki ciągną się naj-

dłuższe łańcuchy górskie, płyną najdłuższe rzeki świata, a w związku z tem jest to kraina największych przeciwieństw przyrodniczych.

Europa XVI wieku wysyła do tej nowej Ziemi Obiecanej brutalne grupy zdobywców hiszpańskich, którzy obalają kultury prekolumbijskie na archipelagach Indyj Zachodnich, na Yukatanie, Meksyku, Peru, ciągnąc tu nieprzebrane bogactwa dla metropolji.

Europa XVII wieku szle do Ameryki kawalerów francuskich, którzy szukając ujścia dla swej tężyzny, zdobywają kraje nad rzeką Św. Wawrzyńca, krainę wielkich jezior, źródlowiska Missisippi, gdzie stykają się z eksploratorami hiszpańskimi i wypierają ich, przy-



Ryc. 5.

E. Romer

czem stosunki wyznaniowe hugonotów z poddanyimi Jego Arcykatolickiej Mości nie małe sprawiają zamieszanie.

Wreszcie „May Flower” przywozi na atlantycką nadbrzeżną równinę anglosaskich „Pielgrzymów”, poszukujących tu „Królestwa Bożego”, a zamierzających pozostać tu na stałe, podczas gdy Hiszpanie i Francuzi bawili tu przelotem.

Koniec XVIII stulecia daje podstawy dla nowego państwa: „Stany Zjednoczone Ameryki”. Bardzo śmiała nazwa, gdy się zważy, że to państwo zajmuje tylko część kontynentu. Już w tej nazwie kryje się jakby zapowiedź doktryny Monroego. Państwo zakwita, prztem jednak zaznacza się sprzeczność interesów stanów północnych, a południowych. Nadmierna wytwórczość przemysłowa w czasie wojny

i po wojnie wywołuje kryzys, ale możliwości tego kraju są olbrzymie. Chociażby Meksyku nie opanowano, chociażby Kanada ścisłą zachowała odrębność, to same Stany są potęgą, która jeszcze zbliży się do Europy, gdy linie lotnicze powiążą stary i nowy świat.

Z zapartym oddechem przyjmowali słuchacze porywający wykład, a po skończonej prelekcji żałowano, że już się skończyła.

Szkoda wielka, że słuchaczami było tylko parę setek publiczności, ale też właśnie tego wieczoru Warszawa miała kilka obchodów, wskutek czego nastąpiło znaczne rozstrzelanie słuchaczy. Nie usprawiedliwia to jednak niedociągnięć w organizacji ze strony Towarzystw, patronujących imprezie.

Al. Janowski.

BEZ CO TAKO BIĘDA POD HOLAMI.

(Opowiedział Angrzej Tylka Suleja, Zakopane 1915).

Bęło wej tak, ale to jesce ftej, kie Poniezus hodzowoł po ziemi.

Seł se Poniezus od Krakowa cy tam hoćskąd, wrzeci¹⁾ od Lahów²⁾ ku Gorcom³⁾. Seł se ze świętym Pietrem, bęł tu i tam, a kany ino nozkom stompnon i dał błogosławieństwo, to juz sie haw sitko pięknie rodzięło i rośło, rzeke, wocimieniu⁴⁾. Pszenica sie rodzięła, grule⁵⁾ bęły wielgie. Sędył bęła radość. No i pozegnoł⁶⁾ Poniezus tén ziém i polany i lasi i co ino kany trza bęło.

Jaze przyšli pod té góry, co sem jest haniok nad miastem⁷⁾. Styrmali się ta pomalućku na wirsek. No to sie pięknie domordowali, kie na wirhu béli.

Usiedli se i patrzom. A tu dolina pod wirhe, a naprociw Tatry, a śnieg na nik, biełućkie takie co raty, hoj ta bęła juz dobro wiesna. Posiedzieli se na kwilecke na malućkom, jaze święty Pieterpaweł pado:

— Hej, Panie Jezu nojsłodzi! Jakoz to haw ludzie zięć majom, kie u nik tako zima i skole a skole⁸⁾? Pudźmez haw na té turnie,

coby sie im lepiej przyjrzeć. Dyj to nie barz obdolno tustela⁹⁾. Jo słęsoł, co haniok som jes[t] stawy jakiesi wielgie. Hébojmez do hól! Jo strasnie ciekawy tego Morskiego Oka.

No, ale Poniezus pedzioł:

— E, wiēs co, jo ta juz nie pudem, bok strasnie domęcōny. Cistotniek¹⁰⁾ sie domordowoł, kiek tu seł i noziska mnie bolom. Jo juz nie zdolen haniok zojńść, a tym holom jo im pobłogoślawiēm z tego haw wirska.

No i wstoł Paniezus i wyciegnon ręke i przezegnoł tén ziém i pado:

— Zijcie se haw ludzie, jako moziecie!

Bez to, wiēcie, tak płono¹¹⁾ pod holami, skróny tego nieprzijsio Poniezusowego, co ino krzizikiem z wirhu pobłogoślawiēł.

Juljusz Zborowski.

¹⁾ To jest. ²⁾ od mieszkańców nizin. ³⁾ Gorce, pasmo gór w Nowotarszczyźnie i Limanowskiem. ⁴⁾ w okamgnieniu ⁵⁾ ziemniaki. ⁶⁾ pobłogosławił. ⁷⁾ nad Nowym Targiem. ⁸⁾ skały a skały. ⁹⁾ niebardzo daleko stąd. ¹⁰⁾ zupełnie się zmordował. ¹¹⁾ biednie, marnie.



Ryc. 6.

Zrośnięty dąb. W okolicy Łodzi, a mianowicie we wsi Chełmy, tuż obok plantu kolejowego, rośnie dąb o dwóch nogach t. zn. o dwóch zrośniętych u góry pniach. Drzewa takie są bardzo rzadkie a z powodu właśnie tej rzadkości były w zamierzonych czasach uważane za święte. Starożytni Litwini np. zabijali każdego, którego napotkali pod podobnym drzewem.

Byłoby pożądané, ażeby władze zarządziły ochronę tego wybryku przyrody, ponieważ nieuświadomieni mieszkańcy pobliskiej wsi zdążyli już korę tego dębu uszkodzić.

Adolf Kargęł. o/Jan Lewiński.

W dniu 16 grudnia r. ub. odbyło się w Zakładzie Geologii i Paleontologii Uniwersytetu Warszawskiego czwarte z kolei zebranie założonego z wiosną 1932 r. Towarzystwa Muzeum Ziemi.

Towarzystwo podjęło pracę, zmierzającą do stworzenia w Warszawie nowoczesnego muzeum, obejmującego nauki o ziemi i w tym też kierunku rozwija swą działalność.

W 1-ym punkcie porządku dziennego dr. H. Świdziński omówił ciekawą grupę skał „Prądky” pod Krosnem, która z racji swej wartości naukowej i estetycznej wzięta jest obecnie pod ochronę.

Następnie p. dr. J. S. Różycki przedstawił projekt ochrony niektórych specjalnie interesujących profilów geologicznych pod Jasną Górą w Częstochowie. Profile te, studjowane przez licznych uczonych krajowych i zagranicznych, są niejako klasycznymi dokumentami i zasługują na ocalenie, co nie powinno być b. trudne, gdyż znajdują się na terenie projektowanego parku miejskiego. Zarząd T-wa postanowił wobec tego wystąpić z odpowiednim memorjałem do Magistratu miasta Częstochowy i odpowiednich innych instytucyj.

W końcu rozwinęła się dyskusja, zagajona przez p. St. Małkowskiego na temat sposobu urządzania wystaw w muzeum geologicznym, poczem p. Ludwik Sawicki odczytał swój projekt działów wystawy dyluwjalnej, którą — być może — uda się urządzić w czasie Międzynarodowego Zjazdu Geografów, projektowanego w Polsce w r. 1934.

Zarząd wezwał członków i sympatyków Towarzystwa do składania materiałów do historii geologii w Polsce (publikacje, mapy, fotografie, rękopisy) na ręce bibliotekarki T-wa p. Dr. Reginy Danysz-Fleszarowej (Rakowiecka 4) oraz — dostarczania wiadomości o meteorytach znajdujących się w kraju — pod adresem sekretarza T-wa p. St. Małkowskiego (Rakowiecka 4 m. 12).

Opłata roczna członka popierającego T. M. Z. (którym zostać może każdy) wynosi 6 zł.—Składki i ofiary na rzecz T-wa przyjmuje skarbnik prof. Romam Kozłowski (Uniwersytet Warszawski, Zakład Geologiczny, Krak. Przedm. 24/26). Prezesem T. M. Z. jest prof.

Z PIŚMIENNICTWA.

SEE POLAND NEXT. „Orbis” Polish Travel Office. 1933. Ostatnimi czasy powstało u nas kilka biur podróży, zamierzających rozbudzić ruch turystyczny. Rząd otoczył je opieką, pamiętając że budżet Szwajcarii w 96% pokrywają turyści, że rok 1926 przyniósł we Włoszech 1.240 mil. zł., a we Francji 2.310 mil. zł. dochodu od turystów.

Niestety w Polsce ułożyły się sprawy wręcz nie-

spodzianie: biura podróży zajęły się wywożeniem Polaków i ich pieniędzy zagranicę, nie czyniąc nic dla ściągnięcia turystów obcych do Polski. Jedno z biur zobowiązało się wywieść kilka tysięcy naszych obywateli nad Adryatyk, inne, zaproszone na naradę w sprawie rozwoju turystyki w Polsce, odpowiedziało, że to zagadnienie nie interesuje go wcale.

Godny uznania wyjątek stanowi działalność Pol-

skiego Biura Podróży „Orbis”, które sprawę turystyki traktuje bardziej po obywatelsku, mając korzyść Państwa na względzie. Kierownictwo działu turystyki w „Orbisie” dąży konsekwentnie do zainteresowania Polską narodów anglosaskich, oraz innych państw Europy Zachodniej, nie zaniedbując akcji wśród państw Bałkańskich i Bałtyckich.

W usiłowaniach tych szczególnie nacisk położył „Orbis” na propagandę, słusznie uważając, że nie jest ona dość owocnie prowadzoną przez sfery do tego powołane. Rok bieżący rozpoczął „Orbis” wydaniem propagandowej książki po angielsku „See Poland next”. Jest to broszurka o 110 str. druku, 94 ilustracjach i mapie, nakreślająca szlaki wycieczkowe w różnych dzielnicach Polski i obficie je ilustrując.

Najważniejszą zaletą broszury jest jej wartość fachowa. Odbiega ona daleko od szablonu wielu naszych przewodników, fabrykowanych na kolanie przez przygodnych dyletantów, których prace roją się od błędów, a jeżeli im przyświeca idea — to idea zarobienia trochę floty. „See Poland next” jest opracowane sumiennie, z dużą znajomością kraju i jego walorów, a przy tem z wielkiem umiłowaniem kraju i dumą z jego piękna. To piękno obrazują doskonale dobrane i efektowne ilustracje, a dział informacyjny sumiennie opracowany daje podróżnikom wiele bardzo cennych wskazówek. Strona typograficzna czyni zaszczyt zakładowi Koziańskich w Warszawie. Okładkę zdobi stylizowana grupa ludowa kompozycji Gronowskiego. Całość na wysokim zasługuje uznanie.

Tak pomyślnie rozpoczęty rok obowiązywać będzie „Orbis” do dalszej twórczej pracy w dziedzinie propagandy, która niewątpliwie i dla samego Biura niemałą przyniesie korzyść.

S. S.

STEFAN KOTARSKI. — OPATÓW, JEGO DZIEJE I ZABYTKI z 24 ilustracjami, Opatów 1932. Nakładem Oddziału opatowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Odbito w drukarni Fr. Patrasia w Opatowie, 8-o, str. 72.

Młody a ruchliwy Oddział Opatowski P. T. K. słusznie postawił sobie za jedno z pierwszych zadań, wydanie monografii Opatowa. Ubogie to i zapomniane dziś miasteczko, posiada bowiem wspaniałą przeszłość i słuszną jest rzeczą by ją przypomnieć obecnemu pokoleniu, dziś właśnie, w 750-lecie otrzymania przez Opatów przywilejów miejskich.

Praca p. Kotarskiego nader sumienna i jak to widzimy z licznych odsyłaczy w tekście, oparta o wszystkie dostępne mu źródła, obejmująca w części pierwszej dzieje miasta, przedstawione krótko, a zajmująco. Część druga, przewodnik po mieście zajmuje się przeważnie zabytkami Opatowa, a przedewszystkiem najcenniejszym z nich, kolegiatą św. Marcina.

Strona zewnętrzna wydawnictwa bez zarzutu. Rysunek tytułowy Henryka Zawadzkiego.

W. F.

UWAGI I WNIOSKI Rady Zarządu Przemysłowców Górniczych i Hutniczych w Sosnowcu w sprawie zamierzonego przyłączenia Zagłębia: Dąbrowskiego i Kra-

kowskiego do Województwa Śląskiego. Sosnowiec 1932 Z drukarni „Edmund Mirek i S-ka, w Sosnowcu. 8-o, str. 23.

Sprawa przyłączenia Zagłębia węglowego Dąbrowskiego i Krakowskiego do Województwa Śląskiego, będąca w związku z projektowanym nowym podziałem administracyjnym Państwa, odbiła się głośnie echem nie tylko na wiecach publicznych i w prasie codziennej, ale nawet w specjalnych wydawnictwach.

W omawianej broszurze zabiera w tej materji głos „Rada Zjazdu Przemysłowców Górniczych” w Sosnowcu, rozpatruje problem ten z uwagi na stan prawno-polityczny, gospodarczy i odrębności społeczne i narodowościowe omawianych terenów i dochodzi w końcu do wniosku, że uznając w zasadzie potrzebę reorganizacji podziału administracyjnego Państwa, należy jednak stanowczo podkreślić, że nowy podział powinien posiadać cechy trwałości, co będzie miało miejsce wtedy, gdy zostanie on dostosowany do potrzeb życia gospodarczego i społecznego.

Temu założeniu nie odpowiada bynajmniej przyłączenie Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego do Województwa Śląskiego, co w broszurze omawianej przedstawiono.

Z tych przeto przyczyn Rada Zjazdu Przemysłowców Górniczych i Hutniczych Zagłębia Dąbrowskiego uznaje przyłączenie to za niepożądane i nieuzasadnione a nawet wręcz za szkodliwe i uważa za bardziej wskazane połączenie Zagłębia Dąbrowskiego z Województwem Krakowskiem.

W. F.

PRZEGLĄD TURYSTYCZNY. Organ „Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” Nr. 1. Kraków, 15 czerwca 1932 r.

Po czteroletniej przerwie „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie” wznowiło wydawanie „Przeglądu Turystycznego” doszedłszy do przekonania, że obok dotychczasowej swej publikacji, „Wierchów” i „Taternika”, niezbędnym jest organ, któryby był żywszym łącznikiem między coraz liczniejszą rzeszą członków, ukazywał się częściej, informował i omawiał wszystkie aktualne sprawy, wiążące się z taternictwem i turystyką.

Pierwszy zeszyt „Przeglądu” obejmujący 18 stron in quarto, przedstawia się bardzo zajmująco.

We wstępnym artykule J. A. Szczepański zastanawia się nad pobudkami, które ciągną ludzi w góry.

J. Wachtel w artykule „Świąteczna włóczęga w Gorganach” przedstawia żywo i plastycznie wrażenia z wycieczki po tem najdzikszej na obszarze ziem polskich paśmie górskim.

Następuje artykuł: Czego dokonało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w roku 1931? — z kolei idą: Kronika, sprawa przewodnictwa w Tatrach, ulgi kolejowe dla turystów, pas turystyczny polsko-czesko-słowacki (z mapką), trybuna czytelników, bibliografia, a w końcu turystyka polska za granicą.

Nowemu pismu, którego redaktorem jest Dr. Zbigniew Grabowski, życzyć należy powodzenia i rozwoju.

W. F.

Ostatni numer tego wydawnictwa, ukazującego się pod redakcją D-ra Zbigniewa Grabowskiego, przynosi we wstępie artykuł „Dziesięcioro górskich przykazań”, wyjątek z książki znanego alpinisty Luis Trenkera, w przekładzie Marji Sandor. Następnie D-ra Jerzego Kaulhersa: „Na czterech wierzchołkach Monte Rosa”, rzecz aktualną wobec tego, że właśnie obecnie uwaga polskiego świata turystycznego zwróconą jest na Alpy, gdzie przebywała tu polska wyprawa alpinistyczna. Dalej następuje obfita i ciekawa kronika wiadomości z dziedziny turystyki, bibliografia, artykuł „Turystyka polska za granicą” i t. d. Wydawnictwo to spotkało się z życzliwym przyjęciem wśród miłośników górskiej turystyki, co najlepiej wskazuje na potrzebę tego rodzaju organu i rokuje mu powodzenie. W. F.

III SPRAWOZDANIE Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. Puławy 1932 str. 159. MATERJAŁY do znajomości połowów łososia w rzekach Polski w latach od 1926 — 1929. Józef Błażejowski, Bolesław Kolpy i Włodzimierz Kulmatycki. Puławy 1931. ZADANIA I CELE Międzywojewódzkiego Komitetu ochrony rzek przed zanieczyszczaniem. Wanda Pęska. Odbitka z Przeglądu Rybackiego № 5 — 6 rok 1932. WYSTĘPOWANIE małoznanego obunoga w Warcie na terenie woj. Łódzkiego. Wanda Pęska. TROCHOSPONGILLA horrida weltn. w wodach obrzańskich. Włódz. Kulmatycki i Wanda Pęska. Odb. z Czasop. Przyrodniczego zesz. III—IV r. 1932. ZANIECZYSZCZENIE RZEK Welnianki i Welny w okolicy Gniezna. Józef Gabański i Wanda Pęska. Odb. z dwutyg. Zdrowie № 17 — 18 1932.

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE I TURYSTYCZNE.

KOMUNIKATY RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

Prenumeratory „Ziemi”, którzy opłacili pełną prenumeratę za rok 1932 i 1933 i nie zalegają z opłatami dawnymi otrzymują w ciągu roku 1933 „Bibliografię Ziemi za lata 1910—1932”, opracowaną przez p. Stanisława Łozę. Konto P. T. K. O. „Ziemi” 27441.

Dr Franciszek Uhorczak, sekretarz Oddziału Lwowskiego P. T. K. przesłał Radzie Głównej niezwykle sumienny, wszechstronnie opracowany, zaopatrzone liczebnymi zestawieniami i wykresami, projekt wydawania „Ziemi” w ten sposób, aby pismo otrzymy-

wali wszyscy członkowie P. T. K. bezpłatnie, co zamierza wprowadzić Rada Główna od roku 1934.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K. odbędzie się w czerwcu b. r. w Bydgoszczy. Oddział P. T. K. w Bydgoszczy przygotowuje pomieszczenie na 750 osób i z okazji przygotowywanej na Zjazd Wystawy ogłosił I. konkurs fotografii krajoznawczej. Obrady Zjazdu Kół wraz z wycieczkami, wieczornicą i t. p. trwać będzie cztery dni. Termin bliższy Zjazdu ustalony będzie w niedługim czasie.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

Grodno. Praca wznowiono w czerwcu Oddziału poszła w pierwszym rzędzie w kierunku wyszkolenia instruktorów-przewodników dla umożliwienia członkom dokładnego poznania bogatego w historyczne zabytki miasta. Nawiązano kontakt z Oddziałami, mającymi w programie wycieczki do Grodna i okolic; zorganizowano pod fachowem kierownictwem prof. Gasperkiego kurs dla przewodniczek — uczennic seminarjum żeńskiego, odbyło 7 wycieczek po Grodnie i szereg teoretycznych wykładów. Przyjęto wycieczki: dwie z Białegostoku, z Poznania, Krakowa, Piotrkowa, Suwałk, oprowadzano pojedyncze osoby. jak dziennikarzy, ułatwiano noclegi, wspólne obiady i odpoczynki, organizując jednocześnie dla przybyłych grup wycieczki statkiem w okolicy Grodna, do Niemnowa i Kredowych Gór. Członkowie Koła poza wycieczkami do Niemnowa i Kredowych Gór wzięli udział w wycieczce do Gdyni na „Święto Morza”, statkiem koło terytorium litewskiego do Druskienik i w wycieczce do Żydowszczyzny, zorganizowanej przez Tow. Miłośników Przyrody. Wiele projektowanych i ogłaszanych wycieczek nie doszło, niestety, do skutku. Miejscowy „Dziennik Kresowy” podaje tygodniowe komunikaty o wycieczkach, sprawo-

zдания z posiedzeń Zarządu, a w sezonie zimowym będzie drukował szereg krótkich protokołów w kąciku „Poznaj swój kraj”, propagujących P. T. K. i nieznaną, a piękne okolice Grodna.

Kielce. V Zjazd Okręgu Kieleckiego P. T. K. odbył się w Kielcach dn. 19.VI.32. Obecni byli pp. inż. M. Radwan, delegat Ostrowieckiego Oddziału, Stef. Kotarski, delegat Opatowskiego Oddziału oraz Edm. Massalski, Prezes Zarządu Okręgu i zarazem delegat Kieleckiego Oddziału. Reszta Oddziałów nieobecności swej nieusprawiedliwiła.

Delegaci dali ustne sprawozdania o stanie prac swych Oddziałów. Prezes Zarządu złożył oświadczenie, że Zarząd Okręgu nie spełnia w stosunku do Oddziałów i do Rady Głównej całości zadań przewidzianych w § 2 regulaminu z powodu zupełnego braku środków materialnych spowodowanego tem, że Oddziały nie pamiętają o § 13 statutu P. T. K., który nakazuje im opłacać na rzecz Okręgu i Rady Głównej 25% rocznych składek członków Oddziałów. Na skutek tego oświadczenia zjazd apeluje do Zarządu Oddziałów, by o obowiązku dziesięciny nie zapominały.

Przyjęto do wiadomości deklarację Ostrowieckiego

Oddziału, który podejmuje się opracować opis szlaków turystycznych terenu Gór Świętokrzyskich, zarówno już wykonanych jak i uchwalonych przez Zjazdu do wykonania. Opis ma być rozumowany w znaczeniu uzasadnienia wyboru trasy. W związku z tem Oddziały winny nadesłać do Prezydium Zarządu Okręgu wszelkie dane potrzebne do takiego opisu.

Postanowiono zwrócić się do nowopowstałego Oddziału w Starachowicach z prośbą o wzięcie w swoją opiekę szlaku Wąchock — Św. Katarzyna z obowiązkiem wykończenia znakowania na przestrzeni Bodzentyn — Św. Katarzyna.

Uchwalono zwrócić się do Rady Głównej, by w swych publikacjach reklamowych nie pomijała wydawnictw Oddziałów Kieleckiego Okręgu.

Zdecydowano zalecić, by Zarządy Oddziałów powołały Koła działające na zewnątrz jako „Poradnie Turystyczne” w celu pomocy w zrealizowaniu planów wycieczek, urządzanych przez oddzielne jednostki i różnorodne zrzeszenia.

W związku z 70-leciem Powstania Styczniowego postanowiono zalecić Oddziałom, by w r. 1933 przeprowadziły na swych terenach akcję znakowania miejsc pamiątkowych z powstania Styczniowego. Znakiem może być pomnik, krzyż, głaz czy tablica z napisem. Ufundowanie znaków należałoby połączyć z odpowiednią uroczystością.

Postanowiono przypomnieć Oddziałom, że do bardzo ważnych obowiązków Zarządów Oddziałów należy opiekować się istniejącymi na ich terenie Kołami Krajoznawczymi Młodzieży.

W Związku z projektowanymi przez Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej osobnymi organizacjami młodzieży lub też temu celowi poświęconymi sekcjami w już istniejących organizacjach wysunął p. inż. M. Radwan pomysł urządzenia Zjazdu Opiekunów Kół Młodzieży z terenu Gór Świętokrzyskich.

Postanowiono urządzić na terenie Okręgu Okrężną Wystawę Ochrony Przyrody. Ekspонатów udzieli Państwowa Rada Ochrony Przyrody w okresie zimowym. Oddziały naszego Okręgu winny zgłosić do Prezydium czy reflektują na taką wystawę u siebie. Jednocześnie Oddziały winny przygotowywać ekspozyty z działu ochrony przyrody na swoim terenie.

Kraków. Oddział zorganizował 2.XII.32 zebranie członków i herbatkę, podczas której p. St. Muczkowski przedstawił wycieczkę na Kresy Wschodnie „w krzywym zwierciadle”, w dn. 4.XII.32, członkowie zwiedzili Wystawę Wypiańskiego, objaśnień udzielał dr T. Seweryn; w dn. 7.XII.32 zwiedzono kopalnię węgla i elektrownię w Jaworznie; w dn. 9.XII.32 odbyła się pod kierunkiem p. K. Łukaszevicza II wieczorna przechadzka po Krakowie. W dn. 11.XII.32 Oddział zorganizował wycieczkę członków w związku z otwarciem przeniesionego z Krakowa schroniska P. T. K. do Zwardonia, tegoż dnia odbyło się otwarcie i poświęcenie wymienionego schroniska w Zwardoniu. W dn. 16.XII.32 odbył się odczyt prof. Sykutowskiego p. t. „Zwardoń i okolice jako tereny narciarskie” z obrazami świetlnymi. W dn. 20.XII.32 odbyło się zebranie uczestników I raidu nar-

ciarskiego proponowanego na 27-31.XII pod kierunkiem prof. dra Cotkiewicza.

Lublin. W dn. 11.XII.32 otworzył p. Kurator Okręgu Szkoln. Lubelskiego II wystawę Fotografiki w Lublinie, zorganizowaną przez Oddział w gmachu Kuratorium (Lublin, ul. 3 maja Nr 6).

Lwów. Oddział, mający swą siedzibę w Hotelu Europejskim (Plac Marjacki 4, tel. 20-01), liczy obecnie 81 członków.

Łódź. W dn. 3.XII.32 odbyła się druga „herbatka towarzyska Oddziału”. Jej atrakcję stanowił film z tegorocznej wycieczki Oddziału w Pieniny, nakręcony przez p. inż. Piątę. Objasnień udzielał p. inż. H. Wendt. Śpiew p. Lisieckiej, muzyka p. Pawlikowskiej oraz gry towarzyskie dopełniły programu. Zarząd 15.XI.32 wybrał na wakujące od 1.VII.32 stanowisko prezesa p. M. Napiepińską, pełniącą od września tymczasowo obowiązki prezesa Oddziału, wobec dłuższego urlopu viceprezesa. Sekretarzem Zarządu został p. M. Dziergowski. W dn. 22.I.33 odbędzie się doroczne Walne Zebranie, któremu przedstawione będą do zatwierdzenia wnioski Zarządu

Poznań. Oddział urządził w październiku 1932 4 wycieczki z udziałem 49 osób, pieszo przebyta droga wynosi 94 km; przyjęto jedną wycieczkę z 18 uczestnikami.

Dn. 2.X.32 pod kierownictwem p. dr. T. Smoluchowskiego wycieczka wyjechała koleją do Bolechowa, skąd, po przeprawieniu się przez Wartę w Biedrusku, ruszyła brzegiem rzeki do Obornik. W drodze wycieczka dwukrotnie napotkała żmije gzygzakowate, które w okolicach Poznania są nadzwyczajną rzadkością. Pieszo przebyto 23 km. Dn. 9.X.32 mimo niepogody odbyła się wycieczka do Dopiewa, skąd droga prowadziła przez Otusz — Tomice — Stęszew — Łódź — Ludwikowo do Mosiny. Krajobraz tej przestrzeni bardzo malowniczy, teren mocno falisty, wiele lasów i osiem jezior. W lasach między Tomicami a Stęszewem znajduje się grodzisko przedhistoryczne. W Tomicach wycieczka zwiedziła gotycki kościół z r. 1463 z dwoma nagrobkami fundatora, Mikołaja Tomickiego, chorążego poznańskiego, jeden z piskowca z XV w., drugi z r. 1524, przedstawia płytę spiżową, którą swemu ojcu położył biskup Piotr Tomicki. W Stęszewie zwiedzono kościół, gdzie znajdują się żelazne drzwi, przeniesione tu z średniowiecznego zamku Stęszewskich, po którym pozostał tylko nasyp. W Łodzi zwiedzono drewniany kościół z r. 1673, kryty strzechą. Pieszo przebyto 31 km. Prowadził sekretarz Oddziału. Dn. 16.10.32 urządzono wycieczkę do Wierzbicy, gdzie zwiedzono drewniany kościółek z grobowcem Cieszkowskiego i rzeźbami T. Lenartowicza. Wycieczka do lasów na Dziewiczej Górze dopełniła programu dnia. Pieszej drogi 18 km. Prowadził sekretarz Oddziału. Dn. 23.X.32 urządzono wycieczkę do lasów Kórnickich. Droga prowadziła do stacji kolejowej w Gębkach do Puszczykowa stale lasami. Pieszo przebyto 22 km, uczestników 20, prowadził sekretarz Oddziału. Dn. 28.X.32 przyjęto wycieczkę Szkoły Budowlanej w Katowicach, urządzającą naukową ekskursję po Polsce. Uczestnicy wycieczki, którym zależało przedewszystkiem na zwiedze-

niu zabytków architektury w Poznaniu, zwiedzili kościoły: św. Jana, św. Kazimierza, św. Małgorzaty, Katedrę, Kościół NP. Marii, ratusz, kościół farny, franciszkański, Bożego Ciała, Muzeum Wielkopolskie i gmachy po Powszechnej Wystawie Krajowej. Uczestników 14, prowadził sekretarz Oddziału.

Oddział urządził w listopadzie 1932 r. 5 wycieczek, w których wzięło udział 57 osób.

I. 6.XI.32 urządzono 2 wycieczki. Jedna pod kierownictwem dr. T. Smoluchowskiego udała się koleją do Pobiedzisk, skąd ruszyła poprzez lasy i brzegiem kilku jezior do stacji kolejowej Gułtowy, przebywając pieszo 26 klm. Druga pod kierownictwem sekretarza Oddziału udała się do Leszna i Kościana. W Lesznie zwiedzono zabytki architektury, mianowicie: wspaniałe barokowy kościół parafialny z nagrobkami Leszczyńskich, zbór ewangelicki, zbór kalwiński, cmentarze ewangelickie i kalwiński, gdzie zachowały się stylowe nagrobki od początku XVII w. i ratusz z galerią portretów Sułkowskich. W Kościanie wycieczka zwiedziła kościół farny odznaczający się ładną gotycką architekturą i posiadający mnóstwo cennych dzieł sztuki, z których na pierwsze miejsce wybija się gotycki ołtarz, przypisywany dawniej Witowi Stoszowi.

II. 13.XI.32 urządzono wycieczkę do Grodziska, gdzie zwiedzono kościół farny i słynne Browary Grodzkie. W kościele oglądnięto szczątki gotyckiego tryptyku i wspaniały obraz Rafała Hadziewicza w ołtarzu głównym.

III. 20.XI.32 urządzono wycieczkę do Szamotuł. Wycieczka zwiedziła cukrownię, nowocześnie urządzony młyn parowy, kolegiatę szamotulską, okazały gotyk z XV w. czarną wieżę, ongiś basztę obronną Górków, więzienie Halszki z Ostroga. Nadto wycieczka była obecna na widowisku regionalnym p. t. „Wesele Szamotulskie”. Widowisko to zostało odegrane przez wieśniaków powiatu Szamotulskiego w barwnych strojach ludowych z wiernym zachowaniem obyczajów i obrzędów weselnych w Szamotulskim.

IV. 27.XI.32 Oddział urządził wycieczkę do Środy, gdzie zwiedzono cukrownię, a następnie dobrze zachowany gotycki kościół parafialny z XV wieku z renesansową kaplicą Gostomskich.

Oddział w porozumieniu z Oddziałem Poznańskim P. T. T. urządził w sezonie zimowym cykl odczytów z dziedziny krajoznawstwa i taternictwa. Odczyty odbywały się w każdą sobotę o godzinie 18-tej w sali Śniadeckich Col. Medicum Uniw. Poznańskiego.

I. 5.XI.32. Pierwszy odczyt p. t. „Brzegiem Polskiego Morza” wygłosił viceprezes Oddz. Poznańskiego P. T. K. p. prof. J. Kilarski. Prelegent oprowadził słuchaczy brzegiem Polskiego Morza, zaczynając od kamienia granicznego nad Piaśnią, który nazwał najświętszym granicznym kamieniem Polski, poprzez wszystkie miejscowości kąpielowe, zatrzymał się dłużej przy opisanu portu w Gdyni i zakończył pokazaniem ratusza gdańskiego, na którego wieży wznosi się złocista postać Zygmunta Augusta. Odczytu wysłuchało 211 osób.

II. 12.XI.32. Prezes Oddziału Poznańskiego P.T.T.

p. dr T. Smoluchowski wygłosił odczyt p. t. „Wędrówki i spinaczki w Dolomitach Tyrolskich”. Odczytu wysłuchało 150 osób.

III. 19.XI.32. Na zaproszenie Oddziału przybył do Poznania leśniczy Parku Narodowego w Białowieży p. R. Jasiński i wygłosił odczyt o Puszczy Białowiejskiej. W świetnie ilustrowanym odczycie prelegent omówił znaczenie Parku Narodowego jako rezerwatu z punktu widzenia ochrony przyrody, badań naukowych i turystyki. Odczyt ten był zarazem przygotowaniem do projektowanej przez Oddział zimowej wycieczki do Białowieży. Słuchaczy 150.

IV. 26.XI.32.Z okazji 14-tej rocznicy obrony Lwowa p. prof. Kilarski wygłosił odczyt o Lwowie. Po krótkim wstępie historycznym, w którym prelegent omówił przedewszystkiem bohaterskie zmagania się kresowego grodu ze wschodnią nawałnicą, wyświetlił wielką ilość przezroczy, pokazując malownicze położenie Lwowa i jego zabytki architektury. Słuchaczy 145.

V. 3.XII.32. Na zaproszenie Oddziału p. Jerzy Golec z Grenoble wygłosił odczyt p. t. „Polska wysokogórska wyprawa w Alpy Zachodnie”. W odczycie ilustrowanym przezroczyami, wypożyczonymi z francuskiego i włoskiego Klubu Alpejskiego, prelegent przedstawił sukcesy polskich taterników w Alpach Francuskich. Słuchaczy — 150.

VI. 10.XII.32. P. prof. dr Dedio wygłosił ilustrowany odczyt p. t. „Sycylja — kraj i zabytki”, w którym omówił wrażenia ze swoich wycieczek po Sycylii, wyświetlił wiele przezroczy przedstawiających piękne krajobrazy Sycylii, bogactwo ruin starożytnej architektury i opisał wycieczkę na Etnę. Słuchaczy około 140.

Warszawa. Ministerstwo W. R. i O. P. wydało następujące orzeczenia o wydawnictwach Oddziału:

D y b c z y ń s k i T a d e u s z *Wycieczka do Kazimierza i Puław*. Biblioteczka Wycieczkowa Nr. 3. Warszawa, 1926. Polskie Towarzystwo Krajoznawsze. 16-ka. Str. 27. L. 9014.

Książeczka należy do typu kieszonkowych przewodników, niezbędnych dla krajoznawcy, podejmującego samodzielną wycieczkę do jakiejś miejscowości. Informacji tu bardzo wiele, podanych zwięźle a odnoszących się nie tylko do Kazimierza i Puław, ale i do wszystkich ważniejszych miejscowości okolicznych.

Wydanie poprawne, ozdobione dobrymi zdjęciami fotograficznymi.

Książeczka dozwolona dla młodzieży od l. 15.

F r a n k o w s k i J a n. *Wycieczka szlakiem Unitów na Podlasiu*. Biblioteka wycieczkowa Nr. 5. Warszawa 1927. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Str. 39. L. 9015.

Jest to przewodnik turystyczny po ziemi Podlaskiej i jej ważniejszych miejscowościach jak Kodeń. Leśna, Janów, Biała. Autor podaje w ogólnych zarysach historię kraju, jego charakter pod względem geograficznym, wreszcie szereg informacji, dotyczących zabytków kulturalnych. Pewne nieścisłości (Helena była żoną Aleksandra I, nie zaś Zygmunta I; obraz Matki Boskiej Kodeńskiej znajduje się już na miejscu) dadzą się z łatwością usunąć w następnym wydaniu.

Broszurka jest wydana starannie; ładny i trwały papier, druk ładny, liczne fotografie ożywiające całość. Ilość błędów korektorskich nieznaczna.

Książka dozwolona dla młodzieży od 1, 15.

Janowski Aleksander *Wycieczka do Żelazowej Woli*. W-a 1926. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Biblioteka Wycieczkowa Nr. 4. Brosz. Str. 10. L. 1930.

Dobry, krótki, łatwy do wzięcia na wycieczkę przewodniczek po drodze do miejsca urodzenia Fryderyka Szopena. Wydanie poprawne, ozdobione dobrymi ilustracjami.

Książeczka dozwolona dla młodzieży od 1. 15.

Wilno. Oddział Wileński P. T. K. zorganizował w październiku 1932 Koło Miłośników Wilna i Wileńszczyzny, jako Wileńskie Koło Sekcji Propagandy i Ochrony Swojszczyzny. W zebraniu organizacyjnym uczestniczyły 23 osoby. Pierwsze zebranie dyskusyjne Koła na temat: „O wygląd ulic Wileńskich” odbyło się w dn. 15 grudnia 1932 w lokalu Związku Zawodowego Literatów Polskich. W zebraniu uczestniczyło 60 osób, a w ożywionej dyskusji brało udział 17 osób. Uchwalono szereg konkretnych wniosków, których realizacją zajmie się Zarząd Koła wspólnie ze specjalnymi Komisjami.

W dn. 10, 11, 17 i 18 grudnia 1932 zorganizowano wycieczki na teren prac konserwacyjnych w Bazylice Wileńskiej dla członków Towarzystwa i gości. W wycieczkach tych uczestniczyło około 500 osób. Goście składali opłaty, które (w sumie 105 zł. 85 gr.) przekazano Komitetowi Ratowania Bazyliki Wileńskiej.

Dn. 15 stycznia odbędzie się wycieczka do kościoła pofranciszkańskiego w Wilnie (wnętrze, magazyny archiwalne, nowo odkryte malowidła sklepienne). Dn. 19 stycznia odbędzie się II zebranie dyskusyjne na temat: „Najbliższe rocznice (Stefana Batorego i Lwa Sapiehy)”

Do prezydium Koła Miłośników Wilna i Wileńszczyzny wchodzi: dr. St. Lorentz (prezes), p. M. Znamierowska-Prüfferowa, arch. S. Narębski, prof. Bułhak, atr. mal. Hoppen i prof. Morelowski.

Do Oddziału Wileńskiego P. T. K. zapisało się w ciągu ostatnich 2 miesięcy około 30 nowych członków.

Włocławek. Oddział Kujawski P. T. K. urządził w maju i czerwcu 1932 dwie wystawy obrazów, będących w posiadaniu mieszkańców m. Włocławka. Wystawy

przedstawiły się imponująco. Każda liczyła przeszło 200 sztuk dzieł malarskich wysokiej wartości mistrzów polskich i obcych. Wystawy zwiedziło około 2.000 osób.

Z projektowanych wycieczek doszła do skutku tylko wycieczka do Nieszawy (miejsca urodzenia ś. p. St. Noakowskiego) i Ciechocinka 26 osób, pozostałe: do Płocka i Gostynina oraz wycieczka nad morze nie odbyły się z powodu małej ilości zgłoszeń.

Oddział Kujawski ukończył całkowicie prace nad zbieraniem materiału do *Słownika Geograficznego* z pow. Włocławkiego i m. Włocławka.

Radcą prawnym Oddziału Kujawskiego został honorowo p. mecenas W. Białoskórski.

W dniu 9.X społeczeństwo włocławskie żegnało pp. inż. Olszakowskich, którzy po 45-ciu latach wielce owocnej pracy społecznej i kulturalnej, opuszczają na zawsze m. Włocławek, przenosząc się do Warszawy.

Pożegnanie pp. Olszakowskich odbyło się w siedzibie Oddziału Kujawskiego T-wa Krajoznawczego, którego prezesem jest p. inż. A. Olszakowski.

Nastrój uroczystości był nadzwyczaj serdeczny. Na szereg licznych przemówień w imieniu różnych towarzystw odpowiedział p. prezes Olszakowski, podkreślając w swym przemówieniu gorące przywiązanie do Oddziału Kujawskiego.

Pp. Prezes. Olszakowscy przeznaczili fundusz, zebrany do Ich dyspozycji w kwocie zł. 310.—, powiększony osobistą ofiarą o zł. 50.— na potrzeby Oddziału Kujawskiego P. T. K.

Na życzenie Zarządu p. Olszakowski pozostaje nadal prezesem Oddziału Kujawskiego do końca kadencji t. j. do r. 1933, w którym Oddział Kujawski będzie obchodził 25-letni jubileusz swego istnienia.

Wołkowysk. Rada Główna P. T. K. postanowiła zawiesić beczynny Zarząd Oddziału i powierzyła czasowe kierownictwo sprawami Oddziału p. inż. Czesławowi Budzynie Dawidowskiemu, który zajmie się w najbliższym czasie przeprowadzeniem walnego zebrania i dokonaniem wyborów nowego Zarządu.

Żnin. Zarząd Oddziału Pałuckiego odbył w dn. 19.X.32 zebranie organizacyjne. Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: pp.: dyr. J. Słomka, prezes, Łaszczak, wiceprezes, Br. Lewandowski, sekretarz, p. A. Ksycki, skarbnik, p. O. Kniaziówna, bibliotekarka. Komisję rewizyjną stanowią: pp. J. Teodorczyk, R. Piotrowicz i St. Zataj. Oddział liczy obecnie 40 członków.

SPROSTOWANIA.

W Nr. 8—9 1932 r. w artykule dr. T. Jaczewskiego „Rzut oka na działalność Państwowego Muzeum Zoologicznego w dziedzinie badań nad fauną krajową w latach 1919—1931”, wydrukowano:

Str. 248 prawa szpalta wiersz 15 od dołu „wioślarkach”, winno być „wioślakach”.

Str. 248 prawa szpalta wiersz 9 od dołu „ekonomiczne”, winno być „ekologiczne”.

W artykule p. Jana Franczaka w Nr. 10—11—12 Ziemi 1932 r. należy poprawić omyłki:

Str. 270 wiersz 4 od dołu zamiast „sokha” winno być „sakha”.

Str. 270 wiersz 2 od dołu zamiast „socha” winno być „sochą”.

Str. 271 wiersz 13 od góry zamiast „rylbem” winno być „rylcem”.

Str. 271 wiersz 1 od góry (prawa kolumna) zamiast „Haberland” winno być Haberlandt”.

Str. 272 ryc. 239 (podpis), wydruk a, zamiast „socha pińska” winno być „socha fińska”.